

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

**Zygmunt Gloger**

***PISMA ROZPROSZONE***

**TOM III**  
1890–1910

**Redakcja naukowa edycji**  
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

**Wstęp**  
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

**Opracowanie tekstów i przypisy**  
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,  
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

**Noty i słownik czasopism**  
Anna Janicka

**Indeksy opracowali**  
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie  
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA**  
**PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

## TOPOLE PRZY DROGACH, „Gazeta Rolnicza” 1890, nr 2, s. 18-19; opublikowano w rubryce „Głosy ze wsi”; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W drugiej połowie zeszłego stulecia, gdy zamiłowanie do zakładania parków i ogrodów spacerowych rozpowszechniło się w całym kraju, zaczęto także drogi i gościńce wysadzać tak zwaną „topolą kanadyjską”<sup>1</sup>. Drzewo to w dzikim stanie nigdy nie rośnie w naszym kraju; posiadając jednak przymiot niezmiernie szybkiego wzrostu i równie łatwego przyjmowania się prawie na każdym gruncie, pozyskało w krótkim czasie pierwszeństwo przed innymi drzewami do wysadzania dróg używanymi.

Tysiąc rzeczy robi się u nas bez głębszego zastanowienia, bez zbadania następstw, z dnia na dzień, robi się przez proste, bezmyślne naśladowanie. Toteż starą, piękną i pożyteczną lipę zastępowano na wyścigi topolą kanadyjską dlatego, że prędzej rośnie i łatwiej się przyjmuje. Mógłby kto myśleć, że lipa ma wzrost bardzo powolny i trudne przyjmowanie. Gdzie tam! Różnica między tymi drzewami nie tak wielka, ale dla ludzi niedbałych w przesadzaniu drzew i niechętnych myśleć o dalszej przyszłości topola tak zwana kanadyjska najwyższe posiada zalety. Nikt nie brał na uwagę, że drzewo dorastające szybko tak wielkich rozmiarów musi zapuszczać swoje korzenie na stosunkowo znacznej przestrzeni, a topola kanadyjska w szczególności rozściela te korzenie bardzo płytko i daleko także w promieniu 10 prętów, czyli 25 sążni, dokoła pnia wyczerpuje w wysokim stopniu plenność<sup>2</sup> warstwy rodzajnej<sup>3</sup>. Gdy puścimy pług nieco głębiej lub użyjemy za nim pogłębiacza, wyorują się wtedy całe kądziele<sup>4</sup> cienkich korzeni topolowych, których gęsta siatka przepętnia podłoże gleby, a bywają zdarzenia, że o 12 prętów od starych i wielkich topoli korzenie te napotkać jeszcze można. Oczywiście, na całej tej przestrzeni zboże wszelkiego rodzaju zawsze jest lichym. Rolnik ziemię uprawia i umierzwia<sup>5</sup> na całym polu z jednakowym kosztem, sieje wszędzie ziarno najlepsze, ale uprawia i umierzwia w okolicy bliższej drzew nie na swój pożytek, lecz dla wyzyskującego rolę pasożyta; gdy bowiem w dalszej odległości żyto da mu ziaren 7, a pszenica 10, to w pobliżu topoli bywa zwyczaj połowa lub trzecia część tego plonu. Plon tak lichy na przestrzeni dotkniętej tą klęską często nie zwraca rolnikowi kosztów uprawy i posiewu, a jednak widzimy w wielu miejscach, jak pocziwy hreczkosiej<sup>6</sup> przez kilkadziesiąt lat orze, nawozi i sieje, zbierając liche plony, a pracując ciężko na korzyść pasożyta, który, rozrastając się tym bujniej w zasilonej<sup>7</sup> i uprawnej ziemi, coraz większy cień rzuca na zboże konarami, a pod ziemią coraz dalsze rozpuszcza zagony.

Znam na Podlasiu folwark średniej wielkości, w którym szosa i droga obsadzone topolami stanowią razem w obrębie poletków długość trzywiorstową. Jeżeli zważymy, że na dziesięcioprętowej szerokości, po każdej stronie, plony zawsze są z powodu cienia i korzeni topolowych chybione<sup>8</sup>, to łatwo obliczymy, że około półtoręj włóki najlepszej roli nie daje właścicielowi żadnego dochodu. Ponieważ Królestwo posiada wiosek włościańskich, drobnej szlachty i folwarków ogółem około 30 000, to jeżeli przyjmiemy minimalnie przecięciowo<sup>9</sup> na każde 10 wsi i folwarków tylko jedną włókę podlegającą klęsce, o której mowa, wypadnie, że Królestwo posiada co najmniej 3000 włók, czyli 90 000 morgów roli wypłonionej<sup>10</sup> przez drzewa topolowe, na której produkcja przez usunięcie tych drzew mogłaby się powiększyć w dwójnasób<sup>11</sup> i wy-

żyć kilkanaście tysięcy rodzin lub przysporzyć krajowi rocznie z pół miliona rubli dochodu. Jest to zatem kwestia ze wszech miar zasługująca na to, aby poruszoną została przez wszystkie czasopisma, wzięta pod rachunek przez wszystkich rolników i, co się tyczy dróg publicznych, roztrząśniona przez sekcję rolną Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu<sup>12</sup> celem wyjednania u władzy rozporządzeń nakazujących służbie drogowej niezwłoczne usunięcie topoli kanadyjskich, a zastąpienie ich drzewkami mniej szkodliwych gatunków, jak na przykład lipa, klon, grab, jarząb, wierzba i tym podobne. Skarb nie tylko, że nie poniósłby przez to żadnych kosztów, ale jeszcze mógłby osiągnąć pewien dochód, nigdy bowiem zasadzenie nowych drzewek nie pociągnie za sobą wydatków dorównujących wartości materiału drzewnego z wyciętych topoli. Wiem o wypadku, w którym właściciel majątku zabezpieczył swoje pola przekopaniem rowu od strony topól. Drzewa, mając z jednego boku odcięte korzenie, powywracane później zostały przez pierwszą silną burzę. Sposób ten jednak jako dość kosztowny i z kwestią graniczną<sup>13</sup> połączony nie zawsze może być praktycznym. Wiem znowu o innym wypadku, w którym właściciel podał prośbę do ministerium, podejmując się własnym kosztem wyciąć skarbowi topole i zasadzić w ich miejsce inne drzewa, a prośba ta uwzględniona została. Chodzi zaś tu głównie o drogi skarbowe<sup>14</sup>, bo co do prywatnych, to przecież każdy na swoim własnym gruncie ma zawsze prawo, a nawet obowiązek obywatelski, wytępić żarłoczne wilki, a pielęgnować to, co pożytek istotny przynieść może. Narody stokroć bogatsze od nas nie lekceważą piędzi ziemi, a my tysiące włók naszej karmicielki zaniedbujemy, niby pasierbowie macochę, niby bogacze niegospodarni, którzy ziemi i pieniędzy mają za wiele.

<sup>1</sup> Topola kanadyjska (łac. *Populus canadensis*) – mieszańiec z rodziny wierzbowatych, powstały w wyniku skrzyżowania euroazjatyckiej topoli czarnej z topolą amerykańską.

<sup>2</sup> Plenność – w odniesieniu do gleby: żyzność.

<sup>3</sup> Rodzajny – tu w znaczeniu: dający plony.

<sup>4</sup> Kądział – pęk lnu, konopi albo wełny przygotowanej do przędzenia; tu w znaczeniu: platanina korzeni przypominająca kądział.

<sup>5</sup> Umierzwiać – użyźniać, nawozić.

<sup>6</sup> Hreczkosiej – gospodarz wiejski, zazwyczaj niezamożny, uprawiający niewielki kawałek ziemi.

<sup>7</sup> Zasilona – tu w znaczeniu: użyźniona.

<sup>8</sup> Chybiony – tu w znaczeniu: poniżej oczekiwań, taki, który nie osiągnął zamierzonego rezultatu.

<sup>9</sup> Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

<sup>10</sup> Wypłoniony – płonny, jałowy.

<sup>11</sup> Dwójnasób – podwójnie, dwukrotnie.

<sup>12</sup> Towarzystwo Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu, Общество для содействия русской промышленности и торговли (ОДСРП и Т) – rosyjskie towarzystwo założone w Petersburgu w 1867 roku celem wspierania rozwoju różnych sektorów przemysłu krajowego i promocji handlu zagranicznego Rosji; pierwsze ogólnorosyjskie stowarzyszenie przedsiębiorców.

<sup>13</sup> Chodzi o rozgraniczenie gruntów poszczególnych właścicieli.

<sup>14</sup> Tzn. państwowe, należące do skarbu państwa.

## 2

### LIST OTWARTY<sup>1</sup>,

„Gazeta Rolnicza” 1890, nr 17, s. 202;

opublikowano w rubryce: „Z teki korespondencyjnej”;

podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Każde społeczeństwo jest takie w życiu swoim, jakimi pojęciami, cnotami i nałogami nasiąknęły jego jednostki w domu, rodzinie i szkole. Aby więc zbadać dzieje i pokrewieństwa jakiego ludu, potrzeba po-

znać dokładnie życie prywatne pokoleń. Aby zrozumieć dawne prawodawstwo, potrzeba poznać naród przy pracy domowej i przy pługu. Aby ocenić stopień cywilizacji, potrzeba przyrzeć się u ogniska domowego obyczajowi i zwyczajom, zamiłowaniom, kulturze, budownictwu, rozrywkom i pieśniom.

Ponieważ rozwój ludzkości trwa ciągle, pokolenia więc wszystkie różnią się zawsze między sobą, tworząc cały szereg odmiennych do pewnego stopnia obrazów, których odzwierciedlenie należy do badaczy przeszłości.

Każdy zaś ogół interesujący się postępowaniem nauk ułatwia tym badaczom korzystanie ze źródeł będących w posiadaniu osób prywatnych.

U nas podobnych pracowników mamy niewiele, a ogół jest dosyć obojętny na zachowywanie zabytków. Archiwa domowe giną szybko, dawne wyroby rękodzielnicze idą na śmietniki, starych typowych<sup>2</sup> budowli nikt przy rozebraniu nie przenosi na papier, starodawne pieśni niezapisane milkną na zawsze w grobach pokoleń.

Nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości, ale za to prawie każdemu zdarza się sposobność ocalenia jakiegoś dokumentu, zabytku, nieznanego szczegółu, zapomnianej pieśni i tym podobnych. Spełnienie tego jest obowiązkiem, a może być dla nauki usługą, acz drobną, ale użyteczną, bo i największy gmach składa się z maluczkich cegieł, między którymi bywają klucze i zworniki<sup>3</sup> wielkich sklepień.

Jakkolwiek niezastępowany pracownik na niwie przeszłości, poszukujący jednak wytrwale dawnych źródeł i zabytków, w niektórych zwłaszcza kierunkach, ośmielam się za pomocą tych słów kilku zwrócić uwagę światłych ludzi na napotykaną w dawnych papierach: 1) pieśni i piosnki różnej treści, 2) pisma obrazowe, czyli rebusy z dawnych wieków, 3) instrukcje gospodarcze dawane oficjalistom<sup>4</sup>. Pieśni na przykład odnoszące się do dawnych zwyczajów, śpiewane przy uroczystościach, w tańcu, bądź opiewające czyny bohaterskie, zarówno jak i melodie, niegdyś tak ulubione i pospolite, że bez nich nie obyło się najmniejsze zebranie u szlachty i mieszczan, dziś prawie nie są już nam znane. Byłyby także pożądane rysunki rzadkich już dzisiaj i ginących z rokiem każdym starych typowych drewnianych dworów, ganków, lamusów<sup>5</sup>, śpichlerzy, dzwonnicy, bożnic i tym podobnych.

Za tego rodzaju odpisy, rysunki, fotografie i wiadomości, łaskawie mi przesłane pod adresem moim (gubernia łomżyńska przez Tykocin do Jeżewa<sup>6</sup>), nie omieszkałbym wyrazić szczerzej wdzięczności i w razie zastrzeżenia zwrócić ich właścicielowi, wywzajemniając się<sup>7</sup> przesyłką niektórych prac moich.

<sup>1</sup> Na ten sam temat zob. tekst Glogera: *W kwestii ginących zabytków*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 17, s. 268, [w:] *Pisma rozproszone*, t. III, s. 417-418.

<sup>2</sup> Typowy – tu w znaczeniu: charakterystyczny dla okresu, w którym powstał.

<sup>3</sup> Klucz (kliniec szczytowy), zwornik – w architekturze: konstrukcyjne zamknięcie sklepienia lub łuku, czasem zdobione rzeźbą.

<sup>4</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

<sup>5</sup> Lamus – budynek gospodarczy stawiany przy dworach, służący do przechowywania cenniejszych przedmiotów, dokumentów itp.

<sup>6</sup> Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, współcześnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku Jeżewo zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

<sup>7</sup> Wywzajemnić się – odplacić się, odwzajemnić się.

ZE STARYCH SZPARGAŁÓW,  
 „Gazeta Rolnicza” 1890, nr 23, s. 267-268;  
 opublikowano w osobnej rubryce;  
 w tytule widnieje: „wypisał Zygmunt Gloger”.

Tekst nawiązuje do serii artykułów Glogera o tym samym tytule, publikowanych w „Gazecie Rolniczej” od 1889 roku w siedmiu odcinkach<sup>1</sup>.

W numerach 22 i 23 „Gazety Rolniczej” z roku zeszłego podając ciekawy dokument do dziejów naszego rolnictwa pod tytułem *Memoryał póbtroczny do gospodarstwa ordynaryjnego*, nie byłem w możności ani wymienić autora tej gospodarczej instrukcji, ani wskazać dokładnie daty, z której pochodziła. Z różnych tylko wskazówek pozwoliłem sobie wnioskować, że memoriał powyższy napisany być musiał w początkach 18-go wieku przez jakiegoś ziemianina podlaskiego. Dziś mogę się już podzielić z czytelnikami wiadomością, że autorem starego szpargału był Wiktoryn Kuczyński<sup>2</sup>, kasztelan podlaski, założyciel rozległej fortuny Kuczyńskich na Podlasiu, urodzony w roku 1668, a zmarły roku 1737. Mam bowiem właśnie pod ręką jego własnoręczne pamiętniki<sup>3</sup>, nigdzie dotąd nieogłoszone, przez rodzinę troskliwie przechowywane, a nie tyle ważne pod względem historycznym, ile ciekawe dla ekonomicznych stosunków naszego kraju. W czasach, o których każdy dziś sądzi, że wszystka szlachta nic innego nie robiła, tylko jadła, piła i popuszczała pasa, widnieje z tych notatek (nieprzeznaczonych przez kasztelana do druku) człowiek pracy, rolnik i kapitalista zarazem, a jak się ze wszystkiego pokazuje, ziemianin, który był bankierem podlaskim i dodatnią postacią wiejskiego finansisty, nieprzedstawioną dotąd w żadnych pamiętnikach, ani powieściach historycznych naszej literatury.

Wiktoryn Kuczyński był człowiekiem systematycznym i notatki swoje, zaczawszy od roku 1687, gdy miał lat 19, prowadził rok za rokiem przez całe pół wieku, to jest do zgonu swego. Pomijając rzeczy historyczne, rodzinne i majątkowe, suchym stylem treściwie notowane, wypisałem tu jedynie, w porządku chronologicznym pamiętnika, wiadomości dotyczące rolnictwa, to jest urodzajów, cen, klęsk atmosferycznych, handlu i przemysłu ziemian polskich, a zwłaszcza stosunków z rynkiem gdańskim:

„Rok 1698. Wielka karystya<sup>4</sup> zboża dla nieurodzaju była tak dalece, że korzec ciechanowiecki żyta po złotych polskich 9, jęczmienia po złotych polskich 7 i drożej, owsa po złotych polskich 4 i drożej. W Gdańsku łaszt żyta przyszedł do 200 złotych polskich i drożej, ponieważ panowie polscy, z powodu biedy i nieurodzaju, statków wiele nie posyłali.

Roku 1699 żyto na Podlasiu doszło korzec ciechanowiecki do złotych polskich 20, jęczmień złotych polskich 16, owies złotych polskich 8. W Gdańsku łaszt żyta do złotych polskich 300”.

Roku 1701 autor pamiętnika kupił włókę pola w trzech paszniach<sup>5</sup> za złotych polskich 1500.

„Roku 1704 wielka była taniłość bydła i zboża, gdy ludzie przymuszani byli do żołnierstwa, do przedania na wypłacenie naznaczonej mu hyberny<sup>6</sup> ponad miarę i sprawiedliwość.

Roku 1705 żyto w Gdańsku płaciło łaszt po złotych polskich 70, a w roku następnym po złotych polskich 60, zaś w roku 1708 korzec żyta był na Podlasiu po złotych polskich 11.

Roku 1709 nastąpiła zaraza morowa<sup>7</sup> i ciężkie mrozy a wielkie śniegi, pod którymi ozimina wyginęła.

Roku 1710 trybunał w Piotrkowie<sup>8</sup>, dla grasującego powietrza<sup>9</sup>, sądził za miastem pod namiotem.

Rok 1713 tak był w deszcze obfity, że łąk nie koszono, osobliwie<sup>10</sup> nad rzekami. Defluitacja<sup>11</sup> do Gdańska przez całe lato być mogła. Nieurodzaj, bo się tylko chwasty porodziły. Toż pisano i z Holandyi. Łaszt żyta płacił w Gdańsku 100 złotych polskich.

Roku 1714 dla niestatecznej<sup>12</sup> i mokrej zimy zginęła ozimina z wiosny wcale, potem po Świętkach<sup>13</sup> za deszczem trochę się pokazała. W lecie sucho wielkie, a w sierpniu deszcze przez wrzesień ustawiczne, zatem żyto nowe w Ciechanowcu<sup>14</sup> po złotych polskich 16 korzec. Na podgórzu krakowskim<sup>15</sup> drożej.

Roku 1715 drożyżna wielka dla nieurodzaju; żyta korzec ciechanowiecki po złotych polskich 28, jęczmienia złotych polskich 24. Ludzie od głodu umierali, mianowicie ci, którzy się żebraniną bawili. Złodziejstwa się namnożyło i rozbojów.

Rok 1718 był wielce suchy, dlatego na Podolu<sup>16</sup> i dalej nieurodzaj.

Roku 1719 zbytnia susza znowu panowała, tak dalece, że sadzawki i stawy powysychały i nieurodzaj znaczny był.

Roku 1720 żyto dla zapalenia<sup>17</sup> zeszłorocznego było po złotych polskich 12 korzec, także i jęczmień. W Gdańsku łąszc płacił złotych polskich 120-130 gdańskiej monety. Statki zaś z Wołynia<sup>18</sup>, które się opóźniły (na rzece Bugu)<sup>19</sup>, obeschły<sup>20</sup> w Kamieńczyku<sup>21</sup>, w Mężeninie, z których żyta pożyczano, a tym sposobem ludzie ubodzy uniknęli głodu, gdyż całe już żyta nie było (na Podlasiu).

Roku 1721 z początku zimy wody były niemałe, ale potem w lutym i marcu zima statkowa<sup>22</sup>.

Roku 1722 z Gdańska niedobra była nowina dla taniości zbóż, ponieważ tylko ode mnie przedano po złotych polskich 70 (łąszc), inisi przedawali po 60-50 dla mnóstwa statków i zepsowanego zboża, bo rok przeszły (1721) był urodzajny, ale wilgotne zbieranie. Tego zaś roku żniwo suche było i urodzaj dobry na żyto i jarzynę.

Roku 1723 na wiosnę łąszc żyta w Gdańsku po złotych polskich 67.

Roku 1724 zima była dziwnie ciepła, śniegu nie było, aż w końcu marca kilka dni, woda mała, aż 1 maja deszcz wielki wpadł, który uczynił wylew rzek. Dla małej wody żyto w Gdańsku do złotych polskich 100 przyszło. Gdy zaś woda statki razem spławiła, ze jednej poczty<sup>23</sup> Toruń 250 statków minęło, żyto przyszło na 60 złotych polskich. Tego roku pierwszy raz z Glinnickiej<sup>24</sup> dębiny spławiłem balów kop 15, bez braku. Czterocalowe a siedmiosażniowe kopa po złotych polskich 600, 4-calowe 6-sażniowe po złotych polskich 500, 3-calowe 6-sażniowe po złotych polskich 380, 3-calowe 5-sażniowe po złotych polskich 320 i 2-calowe 4-sażniowe, kopa po złotych polskich 150.

Roku 1725 woda mała była, statki iść nie mogły do Gdańska, aż dopiero w maju. Bałe dębowe kupiec w domu stargował i zapłacił bez braku. Gdy w jesieni woda przybyła statki z żytem do Gdańska, które sprzedano po złotych polskich 130.

Roku 1726 na wiosnę woda dobra, żyto sprzedane w Gdańsku po złotych polskich 116. Z nastaniem suchej wiosny statki wołyńskie oschły na Bugu.

Rok 1727 był dość drogi. Żyto w Drohiczyńce płaciło po złotych polskich 16 beczka i drożej, w Gdańsku po złotych polskich 160 łąszc i taniej.

Roku 1728 poczęło zboże tanieć, ponieważ był rok przeszły urodzajny. Ja jednak sprzedałem owsa beczek 1100 po złotych polskich 6 drabantom<sup>25</sup> królewskim do Reczaj. Rok był suchy, jęczmień zasechł. Żyto płaciło szanek drohiccki po złotych polskich 1 groszy 20 i więcej, jęczmień po temuż, owies po groszy 24.

Roku 1729 na wiosnę z wielkości śniegów wielka woda na Bugu przystąpiła i śpichrze ze zbożem pozabierała. Żyto w Gdańsku płaciło po złotych polskich 100 i taniej. Tego roku w Gdańsku melioracya<sup>26</sup> była w miarach. Wyszedł dekret na mierników, ażeby strychem mierzyli pod karą konfiskaty mienia, ale im pensyi więcej od łąsztu naznaczono po złotych polskich 1, a przedtem mieli tylko po groszy 15, to jest po 7 ½ od kupca i tyleż od Polaka. Radzę, aby starych szyprow jednych do Gdańska długi ze zbożem nie porywać, bo ludzie ci popsują się.

Roku 1730 zima niezbyt śnieżna, ale wody do spławu dosyć. Jeździłem sam do Gdańska. Żyto nie płaciło, bo tylko łąszc złotych polskich 66, połowę sprzedałem, a połowę zsypałem. W jesieni mrozy i śniegi wcześniej się zaczęły.

Roku 1731 zima statkowa, zboża taniość była. W Gdańsku płacono za łąszc tylko złotych polskich 50-55. Lecz gdy w maju źle było na polach, wielki postrach padł na ludzi i zboże na targach w dwójnasób<sup>27</sup> podskoczyło. W Gdańsku łąszc złotych polskich 90-100 poczęto płacić. W końcu maja, po ciepłym deszczu, zaczęło się żyto zielenić, zwłaszcza rannego<sup>28</sup> siewu, ale urodzaj był mały, tylko żyto było pełne. A tak sprawdziła się praktyka gospodarska, że kiedy się zołędzie zrodzą, natenczas żyto nie urodzi, bo się w roku

poprzednim żołądziejce wielce zrodziły. Żyta szanek drohicki płacił złotych polskich 3. W Cho-botkach<sup>29</sup> skończyłem tartak, który nie miałym kosztem ze stawem postawiony.

Rok 1732 był urodzajny, w jesieni żyta szanek płacił złotych polskich 1 groszy 10, jęczmienia złotych polskich 1 groszy 6, owsa groszy 20, przez cały grudzień trwały wielkie śniegi i mrozy.

W 1733 w styczniu deszcze, śniegi zginęły. Pojechałem do Gdańska, ale statków dla małej wody nie doczekałem się.

Roku 1734 z powodu oblężenia Gdańska<sup>30</sup> spławu nie było, tylko z Wołynia odważyło się kilkanaście komiegg<sup>31</sup> płynąć i te, różne mając zatargi, na ostatek pozsypywać musieli.

Roku 1735 defluitacja była z Bugu, żyto przedane łaszt po złotych polskich 90.

Roku 1736 żyto poszło w górę, bo jarzyna nie urodziła się, a zboża wszystkie wytrawione zostały przez czworaki<sup>32</sup> wojska i dla znacznego nie omłotu. Żyta beczka drohicka doszła od złotych polskich 16 do 32, owsa do 12, jęczmienia do 16. W Gdańsku żyto było tanie, tylko złotych polskich 108, dla tego spławu z Podlasia nie było, ale w domu przedało się.

Roku 1737 na wiosnę lubo żyto za Wisłą płaciło osobliwie<sup>33</sup>, ale nie było czem wozić, gdyż konie zdychały i woły, więc sprzedałem w domu beczkę targową po złotych polskich 32, a potem na wiosnę sztukę posłałem i sprzedano pod Kamienną beczkę targową po złp. 15<sup>34</sup>.

Kasztelan Wiktoryn Kuczyński zmarł dnia 21 lipca 1737 [roku]<sup>34</sup>.

<sup>1</sup> Zob. Z. Gloger, *Ze starych szpargałów*, „Gazeta Rolnicza” 1887, nr 4, s. 572-575, 1888, nr 3, s. 25-28 i nr 38, s. 447-451, 1889, nr 7, s. 73-76, nr 22, s. 253-256, nr 23, s. 265-258 i nr 29, s. 337-340, [w:] *Pisma rozproszone*, t. II, Białystok 2015, s. 953-979.

<sup>2</sup> Wiktoryn Kuczyński h. Ślepowron (1668–1738) – kasztelan podlaski, poseł, deputat na Trybunał Koronny; w trakcie III Wojny Północnej i towarzyszącej jej wojnie domowej w Rzeczypospolitej początkowo poparł Stanisława Leszczyńskiego, jednak ostatecznie przystąpił do konfederacji sandomierskiej i opowiedział się po stronie Augusta II. Gloger podaje błędną datę śmierci Kuczyńskiego.

<sup>3</sup> Zob. Z. Gloger, *Pamiętnik Wiktoryna Kuczyńskiego*, „Kronika Rodzinna” 1983, nr 9, s. 259-262, [w:] *Pisma rozproszone*, t. III, s. 622-626. Odpis tego pamiętnika znajdował się również w posiadaniu rodziny Starzeńskich w Nowodworach (w XIX w. w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego), który został wydany jako *Pamiętnik, 1668–1737*, oprac. pod kierunkiem J. Maroszka, Białystok 1999.

<sup>4</sup> Karystia – niedostatek, brak.

<sup>5</sup> Pasznia – pasza; w tym wypadku pole należy rozumieć nie jako grunt uprawny, lecz niezabudowany teren, przeznaczony do wypasania zwierząt; prawdopodobnie chodzi o trzy nabyte osobno łąki.

<sup>6</sup> Hiberna – danina pieniężna w dawnej Polsce przeznaczona na utrzymanie wojska w okresie zimowym. W roku 1704 Rzeczpospolita Obojga Narodów przystąpiła do III wojny północnej po stronie Rosji, doszło również do wybuchu wojny domowej pomiędzy szlachtą zrzeszoną w konfederacji sandomierskiej (popierającej Augusta II Mocnego) oraz warszawskiej (popierającej Stanisława Leszczyńskiego).

<sup>7</sup> Morowa zaraza – dżuma.

<sup>8</sup> Piotrków Trybunalski – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego położone nad rzeką Strawą, obecnie miasto na prawach powiatu województwa łódzkiego; w I Rzeczypospolitej siedziba Trybunału Koronnego (od 1578 roku), najwyższego sądu apelacyjnego przeznaczonego dla szlachty koronnej.

<sup>9</sup> Tzn. z powodu zarazy.

<sup>10</sup> Osobliwie – tu w znaczeniu: szczególnie, zwłaszcza.

<sup>11</sup> Defluitacja – spław.

<sup>12</sup> Niestateczny – tu w znaczeniu: zmienny.

<sup>13</sup> Zielone Świątki – potoczna nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, wypadającego 50 dni po Wielkanocy.

<sup>14</sup> Ciechanowiec – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Nurzec w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie znajduje się w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego, w czasach I Rzeczypospolitej leżące w ziemi drohickiej województwa podlaskiego.

<sup>15</sup> Kuczyńskiemu prawdopodobnie chodzi o słabo zaludnione okolice wsi Ludwinów, znajdującej się w XVIII w. na prawym brzegu Wisły, naprzeciwko Krakowa, zwane Podgórzem. W latach osiemdziesiątych nastąpił jego szybki rozwój związany z nadaniem licznych przywilejów przez władze austriackie, w 1784 r. Podgórze otrzymało prawa miejskie, w roku 1915 zostało przyłączone do Krakowa.

<sup>16</sup> Podole – kraina historyczna nad środkowym Dniestrem oraz górnym i środkowym Bohem, w czasach I Rzeczypospolitej jedno z województw ruskich, obecnie na Ukrainie.

<sup>17</sup> Zapalenie – tu w znaczeniu: susza.

<sup>18</sup> Wołyń – kraina historyczna między górnym Bugiem a górną Prypecią i Słuczą, w czasach I Rzeczypospolitej jedno z województw ruskich, od roku 1991 znajduje się w granicach Ukrainy.

<sup>19</sup> W nawiasach okrągłych znajdują się dopiski Glogera do tekstu Kuczyńskiego.

<sup>20</sup> Tzn. niski poziom wody uniemożliwił im podjęcie dalszej żeglugi.

<sup>21</sup> Kamieńczyk – w XIX w. osada w powiecie węgrowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, u ujścia Liwca do Bugu, obecnie wieś w powiecie wyszkowskim województwa mazowieckiego; w czasach I Rzeczypospolitej miasteczko leżące w ziemi nur-skiej województwa mazowieckiego.

Mężenin – w XIX wieku wieś położona w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie zam-browskim województwa podlaskiego; w czasach I Rzeczypospolitej należała do ziemi wiskiej województwa mazowieckiego.

<sup>22</sup> Statkować – ustatkować; również: dopisać.

<sup>23</sup> Tzn. w jednym poczcie, grupie.

<sup>24</sup> Glinnik – istniało kilka miejscowości o tej nazwie, być może Kuczyńskiemu chodzi o istniejący do 1863 r. folwark położony w okolicy Bielska, następnie rozparcelowany i przekształcony w wieś włościąską należąca do powiatu bielskiego guberni gro-dzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś w powiecie bielskim województwa podlaskiego.

<sup>25</sup> Drabant – żołnierz królewskiej straży przybocznej uzbrojony w halabardę.

Ręczaje Polskie, Ręczaje Niemieckie – w XIX w. dwie wsie, folwark i dobra w powiecie radzyńskim guberni warszawskiej, obecnie wsie w powiecie wołomińskim województwa mazowieckiego.

<sup>26</sup> Melioracja – zabiegi mające na celu polepszenie żyzności gleby, polegające głównie na osuszaniu i nawadnianiu gruntów.

Być w miarach – ilość płynu, zboża itp., dawniej również ziemi, odpowiadająca danej wielkości przyjętej za jednostkę pomia-ru.

Miernik – specjalista zajmujący się pomiarami gruntów; mierniczy, geometra.

Strych – tu w znaczeniu: kreska, linia.

Kupiec – tu w znaczeniu: obcokrajowiec.

Szyper – dowódca małego statku np. handlowego, rybackiego; również: właściciel takiego statku.

<sup>27</sup> Dwójnasób – dwukrotnie.

<sup>28</sup> Ranny – tu w znaczeniu: wczesny.

Plenny – wydający obfite plony.

<sup>29</sup> Chobotki – nie udało się zlokalizować miejscowości o takiej nazwie, która istniałaby w XVIII wieku.

<sup>30</sup> W latach 1733–1735 na terenach Rzeczypospolitej Francja, Hiszpania i Sardynia toczyły z Austrią wspieraną przez Rosję tzw. wojnę o sukcesję polską. Jedną z jej przyczyn była rywalizacja o koronę po śmierci Augusta II między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem III, zakończyła się zrzeczeniem praw do tronu przez Leszczyńskiego. Przywoływane przez Kuczyńskiego oblężenie Gdańska przez wojska rosyjskie miało miejsce w dniach 22 lutego–30 czerwca 1734 r. i zakończyło się bezwarunkową kapitu-lacją miasta.

<sup>31</sup> Komięga – czworoboczny statek rzeczny bez masztu, kierowany wiosłami, używany w XVI–XIX w. do jednorazowego spływu z biegiem rzeki.

<sup>32</sup> Czworaki – występujący w czterech odmianach; Kuczyński ma na myśli wojska biorące udział w wojnie o sukcesję polską.

Omlót – oddzielanie nasion od słomy, strąków itp., młócenie; również: nasiona po wymłóceniu, plon.

<sup>33</sup> Osobliwie – tu w znaczeniu: nadzwyczajnie, wyjątkowo.

Szkuta – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.

Kamienna – *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* odnotowuje kilkanaście miejscowości o tej nazwie, nie udało się usta-lić, o którą z nich może w tym kontekście chodzić.

<sup>34</sup> W rzeczywistości Kuczyński zmarł około 10 lutego 1738 r.



## WYBORY PREZESA KOMITETU TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO,

„Gazeta Rolnicza” 1890, nr 32, s. 381;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

W dniu 2 bieżącego miesiąca na zebraniu ogólnym radców Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>1</sup> został powołany w miejsce ustępującego hrabiego Aleksandra Ostrowskiego<sup>2</sup> na prezesa tegoż komitetu z kadencją ośmioletnią pan Ludwik Górski<sup>3</sup>. Wybór ten przewidywanym był już pierwiej przez opinię publiczną, ponieważ ludzi tej miary zasług obywatelskich nie mamy do zbytku. Owa *virtus romana*<sup>4</sup>, będąca ideałem dawnych obywateli znad Tybru, była gwiazdą przewodnią w całym żywocie męża, osiwiłego na twardym polu usług obywatelskich. Jako znakomity rolnik, jako wytrwany pisarz-ekonomista, jako niestrudzony a długoletni pracownik w najpoważniejszych instytucjach krajowych, wreszcie jako człowiek nieskazitelnego charakteru, który nigdy nie żył dla siebie i dla rozkoszy światowych, pan Ludwik Górski zyskał sobie wyjątkowe stanowisko.

Tylko tą drogą dochodzi się tam, kędy ludzie, z myślą jak kryształ czystą, uchylają czoła przed rzetelną zasługą i z ufnością a spokojem ducha i sumienia powierzają w umiejętnie i pracowite dłonie sternictwo nawy ogólnego mienia, własnego i dzieci swoich.

\* \* \*

Prezesem Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie wybranym został ponownie na lat cztery pan Marcin Krzymuski<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>2</sup> Aleksander Ostrowski h. Korab (1810–1896) – ziemianin, hrabia, działacz gospodarczy i polityczny, członek Rady Stanu Królestwa Polskiego, w czasie powstania styczniowego dyrektor prezydujący w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w latach 1874–1890.

<sup>3</sup> Ludwik Górski h. Bożawola (1818–1908) – ziemianin, działacz społeczny i polityczny, agronom, współzałożyciel „Roczników Gospodarstwa Krajowego” oraz Towarzystwa Rolniczego, założyciel „Czasu”, autor licznych prac z zakresu rolnictwa i ekonomii rolnej wydanych pt. *Wybór pism* (1908).

<sup>4</sup> *Virtus romana* (łac. cnota rzymska) – pojęcie występujące w literaturze i sztuce starożytnego Rzymu, oznaczające pozytywną wartość etyczną (cnotę) lub personifikację męstwa i odwagi, przedstawiana na rewersach monet w postaci mężczyzny w zbroi, opartego o tarczę i włócznię.

Tyber – najdłuższa rzeka Półwyspu Apenińskiego o długości 405 km, uchodząca do Morza Tyrreńskiego; nad Tybrem leży Rzym.

<sup>5</sup> Chodzi o Marcina Krzymuskiego h. Radwan (1831–1908) – nie udało się odnaleźć o nim więcej informacji.

## FOLWARK I ZAGON,

„Gazeta Rolnicza” 1891, nr 23, s. 1–2;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Gdzie tylko stan ekonomiczny nie jest pomyślnym, tam zwykle ludzie dobrej woli podają mnóstwo sposobów dla zaradzenia złemu. Nowatorzy zalecają przede wszystkim radykalną zmianę wszystkich stosunków. Pojawiają się programy, przestrogi, zarzekania<sup>1</sup>, a wreszcie usiłowania. Jak chorego człowieka każdy pragnie wyleczyć i zaleca mu swoje lekarstwo, tak samo w niedomaganiach organizmów społecznych i ekonomicznych, poza szczupłą drużyną poważnych pisarzy, radzi liczna rzesza felietonistów, beletrystów itd., posiadająca niezaprzeczenie dużo dobrych chęci, lecz maluczką bardzo dozę ekonomicznej praktyki, a jak u nas wielce powierzchowną znajomość krajowych, pozamiejskich stosunków.

Od paru dziesiątków lat nic pospolitszego, jak w łamach naszej prasy spotkać się z głosami, że większa własność jest dla kraju niepotrzebną, że jest mniej produkcyjną od własności drobnej, że popierać należy rozparcelowanie choćby wszystkich dóbr ziemiańskich. Tak zwana „szlachta” i jej „własność większa” stały się prawdziwym kozłem ofiarnym, a podług powyższej recepty ekonomicznej cała pomyślność kraju zależy do zastąpienia „zacofoanej i nieradnej<sup>2</sup> szlachty” oraz jej „białych dworów i dworków”, przez małą własność i kolonie włościańskie<sup>3</sup>.

Obszary własności ziemskiej z wpływem wieków wskutek przybywania ludności i rozwoju kultury maleją. Warunki jednak fizyczne, potrzebne do wyżywienia się rodziny jako jednostki społecznej, oraz warunki rolniczo-ekonomiczne, wymagające takiego warsztatu dla produkcji, jakim jest folwark 10–20-włokowy, stanowią u nas pewien naturalny kres w zmniejszaniu się obszarów własności rolnej. Zbytecznemu rozdrobnieniu się mniejszej własności rolnej zapobiegają prawodawstwa różnych krajów. U nas uważano, że do niezależnego wyżywienia się rodziny wieśniaczej potrzeba minimalnie 6 morgów. Odpowiednio więc do tej zasady prawo zabrania podziału gospodarstw włościańskich na mniejsze od sześciomorgowych działki. Własność większa stanowi inną sferę, w której rozległość nie może być w naszych stosunkach społecznych ograniczaną prawem. Warunki jednak, w jakich znajdują się: nasz handel, przemysł, rolnictwo i ogólne potrzeby społeczne, wymagają bezwarunkowo egzystencji średnich i mniejszych folwarków, jak to poniżej wykazemy, co zresztą jest rzeczą tak jasną dla wszystkich ludzi obeznanych praktycznie ze stosunkami ekonomicznymi kraju, iż dowodzenia i dyskusje powinny być zbyteczne.

O wielkich dobrach nie mówimy. Bywają one zazwyczaj w stosunku do swej rozległości mniej produkcyjne. Właściciele ich bowiem muszą na licznych folwarkach gospodarować przez zastępców, a klasa mniejszych dzierżawców, umiejętnych a zasobnych, nie wyrobiła się dotąd u nas. Dochody z wielkich dóbr nie spożywane są zazwyczaj na miejscu, ale w znacznej części zagranicą, a i w kraju faworyzują przemysł zagraniczny. Toteż na powolnym rozparcelowaniu rozległych majątności na średnie i małe folwarki kraj by ekonomicznie nie stracił. Właściciele zaś wielkich a obdłużonych<sup>4</sup> folwarków zyskaliby jeszcze więcej przez zmniejszenie swoich przestrzeni, to jest okrajanie i rozparcelowanie na kolonie dalej położonych pól, lasów, awulsów<sup>5</sup>, i sprzedaż takowych na rzecz trapiących własność ziemską ciężarów. W pojęciach człowieka praktycznego i rozumnego jest się daleko większym panem na dwudziestu włókach bez długu, gdy właściciel pracuje dla siebie i przyszłości swej rodziny, aniżeli na pięćdziesięciu obdłużonych, na których musi być wyrobnikiem i sługą całej nieraz czeredy lichwiarzy i procentowiczów<sup>6</sup>. Popierając od dawna zasadę takiego okrawania majątków, miałem zawsze na celu ocalenie i zachowanie średnich folwarków.

Upatrywanie polepszenia ekonomicznej doli społeczeństwa w rozparcelowaniu *wszystkich* folwarków, choćby przez rozczłonkowanie ich na zagony<sup>7</sup>, byle z pozbyciem się owej tak zwanej „szlachty”<sup>8</sup>, jest po prostu nonsensem, który może się tylko wylęgnać i wegetować w młodzieńczych umysłach, ożywionych może dobrą wolą, ale zaślepionych krańcowymi uprzedzeniami warstwowymi i niemających pojęcia o warunkach bytu społecznego, zarówno materialnego, jak i etycznego, i o fatalnych skutkach podobnych eksperymentów.

Gdyby własność folwarkowa zawadzała w doskonaleniu się ustroju społecznego, to w takim razie naród chiński, który nie zna wcale większej własności ziemskiej, a posiada i kraj bogaty i dobre warunki klimatyczne, położenie geograficzne świetne, lud pracowity i pewną techniczną cywilizację, jedną z najstarszych w świecie, powinien by zajmować pierwszorzędne stanowisko na kuli ziemskiej. Anglia przeciwnie, powinna by zajmować jedno z ostatnich. Tymczasem widzimy, jak najciaśniejszy fanatyczny konserwatyzm stał się modłą życia narodu chińskiego, który umie budować tylko potężne mury graniczne i kulturę ogrodową doprowadził do stopnia istotnie wysokiego, ale zastępując przy tej pracy zwierzęta pociągowe ludźmi. Bezgraniczny podział i wyłączność drobnej własności ziemskiej stoją tam w bliskim związku z nadmiernym rozmnażaniem się ludności, która potem milionami ginie z głodu lub najlegalniej zabija własne dzieci<sup>9</sup>.

We Francji rolnictwo stoi najwyżej w tych departamentach, które zachowały większe fermy i folwarczki. Tam, gdzie tego rodzaju warsztatów rolniczych zupełnie brakuje, lud francuski posługuje się jeszcze dotąd kulturą dziwnie zacofaną, co nie stosuje się oczywiście do okolic podmiejskich, gdzie maluczka przestrzeń ziemi przedstawia wartość dobrej fortuny, a także i do winnic, które nieraz przynoszą dochody sporych majątków. W Walonii<sup>10</sup> (południowo-wschodnia Belgia) mnóstwo jest folwarków obejmujących przestrzeń od 50 do 300 hektarów, czyli mniej więcej od 100 do 600 naszych morgów nowopolskich. W Brabancji<sup>11</sup>, stanowiącej prowincję nadmorską, fermy są mniejsze, ale wcale nie zagonowe. Rewolucja robotnicza i bezrobocie dotknęły głównie w Belgii okolice fabryczne, z najwięcej rozdrobnioną własnością ziemską, pomijając prawie okolice folwarczki. Fermi szwajcarskie nie są wcale tak drobne, jak to się niektórym zdawać może. A jednak i te fermy zawiązywać muszą towarzystwa mleczarskie, celem ułatwienia sobie fabrykacji<sup>12</sup> serów, który to przemysł dla drobnych właścicieli posiadających małą ilość mleka przedstawia pewnie trudności i większe koszty.

Wszystkie gospodarstwa zagonowe (nie mówimy tu o zaokrąglonych i samodzielnych koloniach), przedstawiające zazwyczaj niedogodną i szkodliwą dla rolnictwa szachownicę<sup>13</sup>, dla bardzo wielu dowiedzionych powodów muszą stać znacznie niżej co do swojej produktywności od gospodarstw kilku- i kilkunastowłokowych. Nie jest to wcale winą naszego ludu ani jego zacofanego gospodarstwa, ale wynikiem okoliczności fizycznych, silniejszych nad wszystko. Folwark do uprawy roli, sprzętu<sup>14</sup> zboża i oczyszczania ziarna używa zazwyczaj narzędzi i maszyn udoskonalonych, których cena nie jest przystępną dla włościanina. Wąskie paski jego dziedzictwa zmuszają go do orki nie w tym kierunku, jakiego wymaga nachylenie powierzchni pól, ale w kierunku linii granicznych, a gęste miedze<sup>15</sup> wśród działów włościańskich są tylko rozsłaniami<sup>16</sup> chwastów i przytułkiem dla myszy polnych i robactwa. O większej produktywności folwarków zaświadczały wszystkie cyfry statystyczne. Sprawozdanie Departamentu Rolnictwa i Przemysłu Wiejskiego dla 10 guberni Królestwa Polskiego, ostatnie, jakie posiadamy pod ręką, z roku 1889, wyszczególnia, o ile żyto, pszenica ozima i jara<sup>17</sup>, owies, jęczmień, gryka i ziemniaki obradzają więcej na gruntach dworskich niż włościańskich. Sama ta przewyżka<sup>18</sup> mogłaby wystarczyć do wyżywienia około 400 000 ludności.

Obok różnicy ilościowej daleko większa zachodzi różnica w jakości produktu z małych i większych gospodarstw. Ziarno jako towar posiadać musi zawsze wyższe zalety z większych niż małych gospodarstw. Jednolitości większych partii, dobór wymaganych gatunków, dokładne oczyszczenie i pośpiech w dostawie są tylko możliwe dla folwarków. Na dobrą mąkę potrzeba doborowego zboża. Toteż w handlu wywozowym folwarki nasze ratują produkcję krajową. Jeżeli jest jaki przepływ pieniędzy zagranicznych za zboże do kraju, to tylko za zboże wyprodukowane przez folwarki. Zagranica potrzebowała zawsze transportów jednolitych i doborowych, a wymagania jej pod tym względem od czasu konkurencji z Ameryką i Indiami tylko wzrosły. Na zboże z naszych targów, od włościan korcami skupowane, nikt zagranicą patrzeć nie chce. Ale nie tylko zagranicą; dziś nawet młyny krajowe, przy ułatwionych komunikacjach kolejowych, gdy

lepszego zboża im zabraknie, sprowadzają sobie ten towar ze stron dalekich, nie troszcząc się o produkcję małych gospodarstw. Browary za jęczmień folwarczny płacą ceny dużo wyższe i przywożą go nieraz ze stron dalekich. Z tym wszystkim folwarki ochraniają dziś małą własność ziemską przed doszczętnym wyzyskiem i upadkiem cen zbożowych na prowincji, a to w sposób bardzo prosty. W każdym dworze czy dworku prenumerowane są pisma, które o cenach zbożowych, o urodzajach i nieurodzajach, o cłach i taryfach przewozowych donoszą właścicielom folwarcznym wszystkich zakątków kraju. Folwark, posiadając towar w lepszym gatunku i wskazówki handlowe do jego sprzedaży, stara się oczywiście osiągnąć ceny możliwie najwyższe, a będąc stosunkowo do drobnych rolników poważnym producentem, podnosi te ceny do możliwych granic i uniemożliwia absolutny monopol małomiasteczkowych handlarzy. Tymczasem w okolicach, gdzie folwarków już nie ma, handlarze owi stają się na wsi bezwzględni panami położenia i na targach miasteczkowych rozpuszczają takie wiadomości i naznaczają takie ceny i miary, jakie im wygadają<sup>19</sup>. A rozciąga się to wówczas już do wszystkich stosunków ekonomicznych i moralnych ludu wiejskiego w podobnej okolicy, która przedstawia obraz godzien głębokiego politowania.

Rozparcelowanie kilkuset folwarków w Królestwie, dokonane w latach 1870–1880, nie przyniosło pożądaných korzyści. A najprzód dlatego, że parcelowano mało dużych majątków na małe folwarki i kolonie, że przeważnie rozprzedawano najprodukcyjniejsze średnie folwarki na fortuny *zagonowe* w szachownicach. Nowonabywcy, oszołomieni przez rosnące ceny zboża, wyśrubowali w górę cenę ziemi, a dopótyczając pieniędzy u lichwiarzy, w znacznej części padli potem ich ofiarą. Tysiące ludzi bezrolnych utraciło w folwarkach rozparcelowanych służbę wieloletnią, punkt oparcia, dzienny zarobek<sup>20</sup>. To było początkiem emigracji za Atlantyk.

Zakres działalności ekonomiczno-społecznej zagonowego właściciela zamknięty bywa w bardzo ciasnych ramach. Nie może on wydać się<sup>21</sup> z gospodarstwa bez narażenia go na niedozór<sup>22</sup> i straty, nie ma środków na kształcenie swoich dzieci, na dawanie zarobku biedniejszym od siebie, na zakupowanie i utrzymywanie stadnin, na kupno kultywatorów<sup>23</sup>, trierów<sup>24</sup>, walców i tym podobnych, na prenumerowanie wydawnictw, nie mówiąc już o wspieraniu sztuk i przemysłu, co także coś znaczy. Przemysł w każdym kraju ma ścisły związek z ustrojem własności ziemskiej i potrzebami tej własności. Drobny właściciel zaspakaja wiele tych potrzeb własną ręką i tylko w szczupłym zakresie może wspierać najprostszы przemysł rękodzielniczy i fabryczny. Fabryki machin, mebli, wyrobów kunsztowniejszych, kortów<sup>25</sup>, dywanów, tkanin nieco droższych, hotele, lepsi krawcy, szewcy, optycy, kapelusznicy, tapicerzy, rękawicznicy, powroźnicy<sup>26</sup>, rymarze<sup>27</sup>, piekarze i setki innych przemysłowców i rękodzielników, nauczycieli i artystów, oficjalistów<sup>28</sup> i technologów, nie mogą liczyć na jakiegokolwiek poparcie i zarobek u drobnej własności ziemskiej. Dosyć wziąć ściśle pod kredkę<sup>29</sup> wszystkie potrzeby przeciętnej wioski włościańskiej i tej samej rozległości folwarku (z jego właścicielem, oficjalistami i czeladzią), aby przekonać się przez porównanie, o ile folwark więcej niż wioska wydawać musi na przemysł ogólnokrajowy, z którym związany jest całą siecią różnorodnych potrzeb i stosunków wszechstronnych. Rozparcelowanie całego folwarku na drobne działki odbija się w kieszeni tysiąca ludzi zarobkujących w rozmaity sposób.

Toteż bynajmniej nie obrona większej własności, powzięta z góry dla jakiejś abstrakcyjnej zasady lub sympatii, była powodem dzisiejszych naszych uwag, ale wykazanie, choć w tak pobieżnych słowach, w jak ścisłym związku pozostaje byt i rozwój przemysłu i miast naszych z dobrobytem i egzystencją folwarkowej własności ziemskiej. Pewne warunki, w których ta własność się znajduje, cła pruskie, upadek cen zbożowych, obdłużenie z powodu działów familijnych, jednym słowem, ogólne jej zubożenie jest właśnie głównym powodem obecnej stagnacji przemysłu, braku zarobków i ruchu emigracyjnego do Brazylii.

W ogólnym ustroju naszej własności ziemskiej można życzyć sobie i usilnie dążyć należy do niejednej jeszcze zmiany, a przede wszystkim do komasacji<sup>30</sup> gospodarstw włościańskich, do zmiany rezultatów i zniesienia szachownic między wioską a dworem, do oczyszczenia obdłużonych obszarów dworskich przez okrajanie i rozprzedaż dalszych miejscowości, do powiększenia się liczby folwarków i samodzielnych kilkowłokowych kolonii. Własność większa z własnością małą stanowiłyby w takim razie tę pożądaną harmonię w ustroju ekonomicznym, tak nieodbitie<sup>31</sup> konieczną dla zapewnienia bytu i rozwoju przemysłowi krajowemu i licznej klasie robotniczo-rzemieślniczej. Upadek zaś większej liczby folwarków wywołać musi,

w naturalnym następstwie, nowy cios dla przemysłu, rosnącą stagnację w handlu i zwiększanie się proletariatu wyrobniczego po wsiach i miastach.

- 
- <sup>1</sup> Zarzekać się – zapewnić, że się czegoś nie będzie robić; również: wyprzeć się lub wyrzec się czegoś.
- <sup>2</sup> Nieradny – nie umiejący sobie poradzić, niezaradny, bezradny.
- <sup>3</sup> Kolonia – tu w znaczeniu: gospodarstwo rolne nadane włościaninowi po uwłaszczeniu.
- <sup>4</sup> Obdłużony – obciążony długiem, zadłużony.
- <sup>5</sup> Awuls – folwark, zwykle niewielki i bez włościan, należący do większej posiadłości ziemskiej.
- <sup>6</sup> Procentowicz – człowiek utrzymujący się z dochodów od procentującego kapitału.
- <sup>7</sup> Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.
- <sup>8</sup> Głoger ma na myśli tzw. szlachtę zagonową, czyli posiadającą niewielkie ilości ziemi.
- <sup>9</sup> W wyniku zacołowania i katastrof naturalnych dziewiętnastowieczne Chiny wielokrotnie padały ofiarą klęski głodu, dziesiątkującej ludność. Pozostali przy życiu ludzie często byli zmuszeni do żywienia się chwastami, robakami itp. Powszechną praktyką były również pożyczki udzielane pod zastaw żon i dzieci. Zob. W. Olszewski, *Chiny. Zarys kultury*, Poznań 2003, s. 72-76.
- <sup>10</sup> Walonia – region historyczno-kulturowy w południowej Belgii, obecnie region autonomiczny, w którego skład wchodzi m.in. Bruksela.
- <sup>11</sup> Brabancja – kraina historyczna w zachodniej Europie, w Belgii (część południowa) i Holandii (część północna). Obecnie jej belgijska część jest podzielona na Brabancję Flamandzką, Brabancję Walońską i Region Stołeczny Brukseli. Wszystkie te jednostki wchodziły w skład Walonii.
- <sup>12</sup> Fabrykacja – produkcja.
- <sup>13</sup> Szachownica – tu w znaczeniu: pola, na których działki ziemi należące do różnych właścicieli układają się we wzór przypominający planszę do gry w szachy.
- <sup>14</sup> Sprzęt – tu w znaczeniu: koszenie zboża i zwożenie go z pola.
- <sup>15</sup> Miedza – wąski pas niezaoranej ziemi, rozgraniczający pola uprawne.
- <sup>16</sup> Rozsadnik – tu w znaczeniu: źródło, z którego coś się szerzy.
- <sup>17</sup> Tzn. siana jesienią i na wiosnę.
- <sup>18</sup> Przewyżka – liczba, ilość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej; również: nadwyżka.
- <sup>19</sup> Wygadzać – spełniać czyjeś wymagania, życzenia.
- <sup>20</sup> Dzienny zarobek – wynagrodzenie wypłacane codziennie, dniówka.
- <sup>21</sup> Wydalać się – tu w znaczeniu: opuszczać jakieś miejsce, oddalać się skądś.
- <sup>22</sup> Niedozór – brak nadzoru, niedopatrzenie.
- <sup>23</sup> Kultywator – narzędzie rolnicze służące do spulchniania gruntu, usuwania chwastów itp., złożone z ramy i stalowych zębów.
- <sup>24</sup> Trier – maszyna do sortowania ziarna według wielkości.
- <sup>25</sup> Kort – ciężka tkanina wełniana.
- <sup>26</sup> Powroźnik – rzemieślnik wyrabiający powrozy, liny, sznurki.
- <sup>27</sup> Rymarz – rzemieślnik wyrabiający przedmioty ze skóry, zwłaszcza uprzęży, siodła, pasów.
- <sup>28</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.
- <sup>29</sup> Wziąć pod kredkę – obliczyć, obrachować.
- <sup>30</sup> Komasać – tu w znaczeniu: łączenie rozdrobnionych w szachownicy działek gruntów chłopskich w jedną całość lub 2-3 odrębne części.
- <sup>31</sup> Nieodbitcie – bezwarunkowo, niezbędnie, nieodzownie.

W SPRAWIE EMIGRACJI,  
„Gazeta Rolnicza” 1891, nr 37, s. 1-2;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

W szeregu artykułów osnutych dla tak doniosłej dla rolnictwa naszego kwestii, jaką jest wychodźstwo ludu do Brazylii, wybitne miejsce zajęła praca pana Józefa Jeziorańskiego, pomieszczona niedawno w szpaltach „Słowa”<sup>1</sup>.

Autor, roztrząsając najpierw *przyczyny* tego ruchu, stawia w pierwszym rzędzie zubożenie większej własności, wskutek którego ustały wszelkie melioracje<sup>2</sup> i budowy, roboty dla najemnika najzyskowniejsze. Konkurencja amerykańska, zamknięcie granicy dla inwentarza, wysokie cła zbożowe na granicy, przepołożyły<sup>3</sup> dochody z gospodarstw dworskich i włościańskich. Chów nierogacizny, prowadzony przez włościan i służbę dworską bez żadnego prawie kosztu, z samych odpadków, stanowił dawniej dla tej ludności pierwszorzędne źródło dochodu w pasie nadgranicznym. Włościanie małorolni stracili podwójnie, bo i produkty sprzedają za połowę dawnej ceny i zarobkowanie w gospodarstwach folwarcznych bardzo im się utrudniło. Pewna część tej ludności znajdowała zarobek w Prusach Zachodnich, ale bismarkowskie rugi z roku 1885<sup>4</sup> zatamowały i to źródło. Wielu zaczęło emigrować do Ameryki Północnej i przysyłać stamtąd dla rodzin swoich pieniądze. Lud nie zapisywał sobie w pamięci tych, co marnie ginęli, ale całą uwagę skupiał na wzbogaconych, oswajając się z myślą, że za morzem łatwo znaleźć szczęście i dostatki.

Lud polski, który na obczyźnie odznacza się pracowitością, wytrwałością i wstrzeźliwością, u siebie w kraju wcale się nie zaleca<sup>5</sup> energią i zamiłowaniem pracy. Śledząc bacznie usposobienie włościan przez ciąg ostatniej ćwierci wieku, można było zauważyć, iż wielu z nich oczekiwało poprawy bytu z zewnątrz. Otrzymawszy przez uwłaszczenie<sup>6</sup> ziemię i służebności, włościanie przecenili sobie ekonomiczną zmianę położenia i w ogóle zarabkowali niechętnie. Nastąpiła także zmiana obyczajów i wymagań. Ludność wiejska zrzuca dziś sukmany, a przywdziewa surduty<sup>7</sup>, bez względu na choroby, jakim w niewłaściwej odzieży ulega, i na koszt. Surdutowcy z góry patrzą na sukmanowych. Nie tylko synowie gospodarzy, ale i małorolnych, a zwłaszcza fornale<sup>8</sup> dworscy, przywdziewają surduty, paletoty<sup>9</sup>, drogie obuwie, noszą parasole, a tańsze gatunki tytoniu zamienili na papierosy. To podniesienie się skali potrzeb i wydatków nastąpiło w porze, kiedy zaspokojenie wymagań, nawet najskromniejszych, wymaga niemałych usiłowań.

Pragnienie dużej szmata<sup>10</sup> ziemi bez wielkich z własnej strony usiłowań stało się marzeniem wszystkich, a nigdy sprzeczność pomiędzy wygórowaną nadzieją a twardą rzeczywistością tak rażąco nie wystąpiła na jaw i nigdy nie wywołała więcej przygnębiającego usposobienia, jak po dotkliwym nieurodzaju lat 1889 i 1890, który zniweczył resztę otuchy. Jeżeli dodamy do tego ruinę<sup>11</sup>, a stąd nieregularne wypłacanie służby w wielu folwarkach, to nie będziemy się wcale dziwili, że podżegacze do emigracji znaleźli grunt wybornie do roboty swojej przygotowany.

Mówiąc o skutkach wszystkich powyższych okoliczności i nikczemnej agitacji pokątnych spekulantów, pan Jeziorański robi bardzo trafną uwagę, że pomiędzy wychodźstwem do Ameryki Północnej, które praktykowało się przez kilka lat poprzednich, a obecnym tłumnym wynoszeniem się do Brazylii ta uderzająca zachodzi różnica, iż pierwsze przedsiębrane było w imię dobrego zarobku *za ciężką pracę*, kiedy podbudką brazylijskiego wysiedleńca jest najgłębsze przekonanie, że się wzbogaci *bez pracy*.

Podobne hasło od razu nakłada na całe przedsięwzięcie cechę obłądu, wyrządzającego tak wysiedleńcom, jak krajowi, niepowetowane szkody. Do urojonego bowiem „Eldorado”<sup>12</sup> kwapią się wszyscy, zwłaszcza wobec bezpłatnego przewozu morzem, co spowodować może w ustroju gospodarstw miejscowych

groźne dla nich następstwa. Potrzeba wielu lat, aby zapełnić brak robotnika w okolicach emigracją spustoszonych. Ucierpi na tym ziemia, przemysł krajowy, wszelkie interesa prywatne i siła podatkowa kraju. A szkodliwym jest także oddziaływanie tłumnego wychodźstwa na ludność w kraju zostającą. Wydaje się jej bowiem, że w pochwyconiu darmo rozdawanych skarbów jest ubieżoną<sup>13</sup>, że przez pozostanie jest upośledzoną i żadna płaca, żadne dogodności nie mogą poniesionych przez to strat wynagrodzić.

W liczbie środków zaradczych przez pana Jeziorańskiego projektowanych pierwsze miejsce zajmuje ułatwienie powrotu do kraju pewnej liczbie nieszczęśliwców z Brazylii. Potrzebę i doniosłość podobnego środka podnosił już pierwej doktor Donimirski<sup>14</sup>. Że jednak wracający, po wyprzedaniu się ze wszystkiego, nie mają podstaw bytu, należałoby przeto nad nimi najczynniejszą rozłożyć opiekę, a to za pomocą komitetów na podobieństwo tych, jakie urządzają się dla powodzian i pogorzalców. Niewątpliwie widok nędzarzy powracających w rodzinne strony z owego rajy, którym w pojęciach naszego ludu jest Brazylia, będzie najmowniejszym argumentem przeciwko baśniom rozszerzanym przez nikczemnych oszustów. Składki też na koszt powrotu dla nieszczęśliwych szły, o ile wiemy, dość pomyślnie. Dobry przykład dany został w gronie Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>15</sup>. Na ogólnym tego komitetu zebraniu w lutym jeden z radców, pan Gawr.<sup>16</sup>, obywatel guberni suwalskiej, ofiarował na ten cel wraz ze swoim synem rubli *ośmset*. Dodałobyśmy tutaj naszą uwagę, iż niesłychanie ważnym jest w tym względzie pośpiech, z jakim należy działać. Jeżeli zbieranie składek przeciągnie się zbyt dłużej, a powrót najbiedniejszych nastąpi aż w jesieni, to przez wiosnę i lato kilkadziesiąt tysięcy ludzi stać się może ofiarą szaleńczej emigracyjnego.

Pan Jeziorański proponuje, aby z ogłoszonych w prasie naszej sprawozdań naocznych świadków ułożyć dla ludu popularne dzieło, malujące dokładnie podróż do Bremy<sup>17</sup>, przejazd statkiem i przybycie do Brazylii, los osiedleńców, zamiary wyzysku, skłaniające rząd brazylijski, plantatorów, kompanie przewoźne i agentów rozmaitego stopnia do przyciągania od nas wysiedleńców, z przytoczeniem przepisów emigracyjnych brazylijskich. W słowach prostych należałoby przedstawić całą prawdę, a opatrzywszy książeczkę obrazkami, rozpowszechnić ją pomiędzy ludem. Że myśl pana Jeziorańskiego jest bardzo dobrą, to nie ulega wątpliwości. Ciemnota naszego ludu należy do głównych przyczyn, dla których lud ten daje się tak łatwo obalamucić pierwszemu lepszemu oszustowi. Potrzebę oświaty ludowej zwykliśmy lekceważyć, utrzymując, że odrywa ona prostaczków od roli. Teraz za to doświadczamy boleśnie, patrząc, jak ciemnota przyczynia się najskuteczniej w masach ludu do porzucenia pługa i oddania się zwodniczym urojeniom. A będzie bardzo dla nas pomyślnym, jeżeli ta szkodliwość ciemnoty na tym swój wpływ w przyszłości ograniczy. Jest pewna miara wiedzy potrzebna nawet najbiedniejszemu człowiekowi, jeżeli ten ma być uważany za istotę ludzką, a nie za bydło robocze i czyjeś narzędzie bezmyślne. Zwracamy także przy tej sposobności uwagę na wydaną świeżo książeczkę pod nazwą *Popas w Sławopolu*<sup>18</sup>, w której opisana jest nieszczęśliwa podróż do Ameryki, a następnie podany obraz wioski i życia naszego ludu, jakim ono tu być powinno, bez szukania szczęścia za oceanem, ale przy własnej samopomocy.

Pod koniec swej pracy pan Jeziorański roztrząsa pytanie najważniejsze: co należy przedsięwziąć, aby skłonność do wychodźstwa osłabić i zamknąć ją w granicach nieodbitej<sup>19</sup> potrzeby. Autor jest zdania, na które się w zupełności godzimy, iż źle oddziaływa na ekonomiczny stan ludu wzmagające się z biegiem czasu skutkiem działów spadkowych rozdrobnienie osad, rozrzucenie pól w zagonach<sup>20</sup> i brak należytej separacji wzajemnej i z dworami. Wskutek posiadanych służebności pastewnikowych<sup>21</sup> na folwarkach włościanie, mając zapewniony pastewnik letni, chowają nadmiar inwentarza, dla którego, nie mając dostatecznej paszy w zimie, zużywają słomę nie na podściół<sup>22</sup>, ale na karmę. Z tego powodu posiadają mizerne i na sieczce<sup>23</sup> utrzymywane bydło i nawozu ilość nader małą i co za tym następuje, wyjałowione w wysokim stopniu grunta. Usunięcie więc służebności pastwiskowych drogą zamiany na grunta byłoby prawdziwym dla podniesienia gospodarstw włościańskich dobrodziejstwem.

Pan Jeziorański wylicza mnóstwo potrzeb i środków, koniecznych dla podniesienia dobrobytu włościan i zapobieżenia tym sposobem emigracji. Widzimy, jak te potrzeby i środki są bardzo liczne, a pole do działalności rozległe. Należałoby też pierwej wyczerpać to, co jest w tym kierunku do zrobienia, a później wyszukiwać w Ameryce najodpowiedniejszych okolic dla naszych wychodźców. Mamy tu na myśli komisję, która z wiosną ma wyruszyć z Galicji w celach wywiadowczych za Atlantyckie. Myśl w zasadzie chwalebna, ale bodajby przyniosła dobre skutki. Wyszukać dobrą okolicę to rzecz możebna, ale skierować do niej

tlumy, na to potrzeba wielu warunków. Ani rządowi europejskim, ani amerykańskim, ani plantatorom, kapitalistom i kompaniom przewozowym nie zależy na tym wcale, żeby chłopci polscy dostali lepsze warunki bytu niż emigranci niemieccy, włoscy czy francuscy. Owszem, może być nawet przeciwnie. Przygotujmy się na to, że jeżeli pisma nasze zachwala jakąś prowincję, to krocie ludu wyruszą za morza, a nikt nie trafi tam, gdzie trzeba, bo bez pieniędzy, znajomości języka i geografii, bez zaufania do swoich, po kryjomu kraj opuszczając, jakże trudno uniknąć sił potężnego interesu, zorganizowanego zęcnie oszustwa i obojętności rządów amerykańskich.

---

<sup>1</sup> Józef Jeziorański (1834–1907) – pisarz ekonomiczny, ziemianin, członek Towarzystwa Popierania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu. Publikował m.in. w „Słowie”, „Ateneum”, „Bibliotece Warszawskiej” i „Gazecie Rolniczej”, jest autorem m.in. opracowania *Stan i przyszłość ubezpieczeń rolnych w Królestwie Polskim* (1887). Wspominany przez Glogera artykuł pt. *Wychodźstwo do Brazylii* ukazał się w trzech częściach w numerach 31 (s. 1), 32 (s. 1) i 34 (s. 1-2) „Słowa” w 1891 r.

Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzący pionowy pas; łam.

<sup>2</sup> Melioracja – zabiegi mające na celu polepszenie żyzności gleby, polegające głównie na osuszaniu i nawadnianiu gruntów; również: ulepszenie lub naprawa.

<sup>3</sup> Przepołowić – tu w znaczeniu: zmniejszyć o połowę.

<sup>4</sup> Rugi bismarkowskie, rugi pruskie – bezwzględne wydalenie w 1885 r. przez rząd pruski ze wschodnich prowincji państwa ponad 26 tys. Polaków mających obywatelstwo rosyjskie lub austriackie oraz Żydów pochodzących z Imperium Rosyjskiego.

<sup>5</sup> Zalecać się – tu w znaczeniu: wyróżniać się czymś pozytywnym.

<sup>6</sup> W Królestwie Polskim uwłaszczenie zostało przeprowadzone na mocy ukazu carskiego z marca 1864.

Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX w., ostatecznie zniesione w dwudziestolecu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

<sup>7</sup> Sukmana – długie męskie okrycie wierzchnie z sukna lub wełny, dołem rozszerzane, dawniej powszechnie noszone przez chłopów.

Surdut – przedłużana dwurzędowa marynarka, w XIX w. popularny strój wizytowy.

<sup>8</sup> Fornal – robotnik folwarczny zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

<sup>9</sup> Paletot – palto.

<sup>10</sup> Szmat – tu w znaczeniu: znaczna część powierzchni lub przestrzeni.

<sup>11</sup> Ruina – tu w znaczeniu: krach finansowy.

<sup>12</sup> Eldorado (hiszp. pożłocony) – mit powstały w czasie podboju Ameryki Południowej na początku XVI w. Pierwotnie Eldorado oznaczało władzę indiańskiego plemienia z okolic dzisiejszej Bogoty (Kolumbia), który w czasie ważnych ceremonii miał wypływać na jezioro tratwą nagi, pokryty jedynie żywicą i złotym proszkiem. Z czasem pojęcie to zaczęło funkcjonować jako nazwa mitycznej krainy obfitującej w złoto, której pomimo licznych ekspedycji oczywiście nie udało się odnaleźć. W kontekście użytym przez Glogera oznacza ziemię obiecaną.

<sup>13</sup> Ubieżona – ubiegnięta.

<sup>14</sup> Prawdopodobnie Antoni Donimirski-Brochwicz (1846–1912) – ziemianin, publicysta, polityk, społecznik, ekonomista, doktor prawa, poseł do parlamentu Rzeszy Niemieckiej, prezes Związku Towarzystw Spółdzielczych w Królestwie Polskim. Redaktor „Niw” i „Słowa”, publikował również m.in. w „Bibliotece Warszawskiej”, „Kłosach”, „Ateneum”, „Kraju” i „Dzienniku Ponańskim”.

<sup>15</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>16</sup> Prawdopodobnie Włodzimierz Gawroński (1849–1914) – ziemianin, właściciel dóbr Pojeziory w guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, radca Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

<sup>17</sup> Brema – miasto w północnej części Niemiec nad rzeką Wezerą, położone ok. 100 km od jej ujścia do Morza Północnego. Stolica kraju związkowego Brema.

<sup>18</sup> Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, Warszawa 1891.

<sup>19</sup> Nieodbity – niezbędny, nieodzowny; również: nieunikniony, nieodparty.

<sup>20</sup> Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

<sup>21</sup> Pastewnik – miejsce przeznaczone do wypasu bydła, najczęściej ogrodzone.

<sup>22</sup> Podściół, podściółka – słoma, suche liście itp. podścielane zwierzętom w oborach, stajniach itp.

<sup>23</sup> Sieczka – drobno pocięta słoma, siano itp., służące jako pasza.



SPOD TYKOCINA,  
„Gazeta Rolnicza” 1891, nr 45, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Z teki korespondencyjnej”;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Glogier”.

Kto przywykł na rozległych łąkach nadnarwiańskich widywać w naszych stronach krocie stogów siana, ten podczas ubiegłego lata doznał dziwnego wrażenia, nie widząc literalnie ani jednego stogu w tych nizinach. Przeciętnie na lat 8 do 10-ciu zdarza się zwykle jeden rok tak zwany *zalewny* nad Narwią, w którym niższe łąki nie bywają dla wysokiego stanu wody sprzątane<sup>1</sup>, zwłaszcza na przestrzeni długiej około mil 11-tu, gdzie Narew stanowi granicę guberni łomżyńskiej z grodzieńską. Rok bieżący był tu właśnie zalewnym w całym znaczeniu tego słowa i dopiero podczas suchej jesieni stan wody w Narwi o tyle się obniżył, iż na łąkach wyżej położonych można było sprzątać podgniłe siano, oczywiście nie na paszę, ale na podściół<sup>2</sup>. Ponieważ siano nadnarwiańskie służy za podstawę zimowej paszy dla rogacizny, której wysoko stosunkowo ilość hodują włościanie i drobna szlachta w pasie paromilowym od Narwi, można więc sobie wyobrazić, jak wielką klęskę stanowi dla miejscowego rolnictwa rok podobny i jak fatalnie odbić się on musi w latach następnych przez brak nawozu, gdy wszystka słoma zamiast na podściół zużytkowaną zostanie na sieczkę<sup>3</sup> dla dobytku. Klęska o tyle jest dotkliwszą, że i na łąkach niezalewanych, między polami położonych, z powodu ciągłych dreszczów i gwałtownych ulew siano z pierwszego pokosu<sup>4</sup> bądź zgniło po skoszeniu, bądź przez wodę podczas burz uniesione zostało. Do zalewów nad Narwią przyczyniają się wielce tak zwane *jazy*<sup>5</sup>, czyli groble i tamy rybackie, niezmiernie liczne a haniebnie zanieczyszczające koryto i odnogi tej rzeki, począwszy od jej źródeł, aż do połączenia się z Biebrzą, czyli na długości mil mniej więcej 20-tu. Prawie każdy mieszkaniec wiosek nadnarwiańskich, upatrzwszy sobie odpowiednią miejscowość, to jest nieco płytsze koryto, grodzi poprzeczny płot, bije zimą pale, nawozi jak tylko może najwięcej faszyny<sup>6</sup>, darniny i kamieni, zostawiając tylko kilka otworów dla okien dla przepływu wody, w których zastawia zimą i latem węcierz<sup>7</sup>, czyli tak zwane tutaj *żaki*. Wiadomo bowiem, iż ryba, zwłaszcza w pewnych porach roku, wędruje z wodą lub pod wodę<sup>8</sup>, i wtedy staje się ofiarą zastawianych na tej drodze siatek. Przy każdym takim jazie woda, mając odpływ utrudniony, podnosi się o kilka cali, a koryto rzeki, jego liczne łachy<sup>9</sup>, odnogi i dopływy, zabagniają się w sposób najwstrętniejszy. Tak dawne, jak i dzisiejsze prawa zabraniają podobnego zanieczyszczania rzek spławnych, do których i Narew należy. W *Volumina Legum*<sup>10</sup> znajdujemy kary za podobne przestępstwa do wysokości 3 000 grzywien oznaczone. Przepisy dzisiejsze zabraniają również budowania jazów na rzekach spławnych, a właściciele większej własności nad Narwią niejednokrotnie czynili już starania o radykalne wprowadzenie w czyn tak ważnych i pożytecznych przepisów.

<sup>1</sup> Sprzątać – tu w znaczeniu: zebrać siano z łąki.

<sup>2</sup> Podściół, podściółka – słoma, suche liście itp. podścielane zwierzętom w oborach, stajniach itp.

<sup>3</sup> Sieczka – drobno pocięta słoma, siano itp., służące jako pasza.

<sup>4</sup> Pokos – trawa lub zboże ścięte w jednych żniwach.

<sup>5</sup> Jaz – rodzaj ruchomego, plecionego płotu zastawianego na ryby w rzece lub jeziorze.

<sup>6</sup> Faszyna – pęki chrustu, wikliny lub gałęzi, używane m.in. do umacniania nasypów, rowów, brzegów rzek itp. Darnina, darń – płaty gleby przerośniętej trawą, używane w podobnych celach co faszyna.

<sup>7</sup> Węcierz, żak – sieć rybacka w kształcie cylindra, rozpinana na obręczach.

<sup>8</sup> Tzn. z prądem lub pod prąd.

<sup>9</sup> Łacha – tu w znaczeniu: odnoga rzeki lub jej dawne koryto wypełnione wodą stojącą, stopniowo wysychające.

<sup>10</sup> *Volumina Legum* (łac. *tomy praw*) – wydawnictwo praw i konstytucji polskich od XIV w., zapoczątkowane przez pijarów z inicjatywy Stanisława Konarskiego i Józefa Andrzeja Załuskiego; łącznie w latach 1732–1739, 1736, 1889 i 1952 ukazało się 10 tomów tego wydawnictwa.

8

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Rolnicza” 1891, nr 50, s. 3;  
opublikowano w rubryce: „Z teki korespondencyjnej”;  
podpis pod tekstem: „Z. Gl.”

Możemy tedy oznaczyć już dzisiaj stanowczo, że ogólny urodzaj ziemniaków w naszej guberni nie osiąga połowy zwykłych średnich zbiorów. Wprawdzie są miejscowości szczęśliwsze pod tym względem; do takich należy powiat kolnieński, a także niektóre majątki w powiecie ostrowskim, na przykład Zaszków<sup>1</sup> hrabiego S., gdzie zebrano po 50 korcy z morga, ale są to gospodarstwa wyjątkowe, gdzie i gleba nadzwyczaj jest przepuszczalną, i deszcze ulewne nie bywały tak częste jak gdzie indziej. Za to są folwarki o najlepszej, ale pszennej glebie<sup>2</sup> i forsownym gospodarstwie, gdzie zaledwie powróciło się nasienie. Właściciele gorzelni myślą o zastąpieniu ziemniaków kukurydzą lub melasą<sup>3</sup>. Melasa jest stosunkowo tańszą od kukurydzy, ale mniej praktyczną, bo daje okowitę<sup>4</sup>, która przy dobraniu<sup>5</sup> wodą zmienia kolor.

W ogóle na korzyść ziemian naszej guberni przyznać musimy, iż nie dali się ogarnąć gorączce stawiania gorzelni gospodarczych za pożyczone pieniądze, jak to widzimy powszechnie w guberniach nadniemieńskich, co wiele majątków przyprowadzić tam musi do ruiny. Gorzelnia gospodarcza o tyle jest zakładem przemysłowym, dźwigającym miejscowe rolnictwo, o ile koszt jej urządzenia nie przenosił<sup>6</sup> kilku tysięcy rubli i o ile nie wytwarza nadprodukcji okowity, a przerabia tylko produkt własnego gospodarstwa. Wskutek nowych przepisów dla gorzelni gospodarczych liczba ich w naszej guberni prawie nie zwiększy się, co zapewni jakie takie powodzenie istniejącym wtedy, gdy w stronach, gdzie przybędzie ich część trzecia lub czwarta, nadprodukcja podetnie interes wszystkich w wysokim stopniu.

Budowa drogi żelaznej z Łap<sup>7</sup> w okolice Łomży i Ostrołęki została już rozpoczęta. Przybywa nam także w okolicach między granicą guberni grodzieńskiej a Łomżą mnóstwo dróg szosowych, a jakkolwiek nie biegną one w kierunkach pożądanym przez mieszkańców, to jednak dla niektórych wiosek i zaścianków mogą przynieść rzetelną wygodę. Ruń<sup>8</sup> ozimin i nadzieja przyszłorocznego urodzaju przedstawia się jakotako. Za to ciemniejszym punktem w dziedzinie ogólnego dobrobytu i moralności jest koniokradyt, czynające znowu podnosić głowę tu i owdzie po kilku latach ciszy spowodowanej głośną sprawą zambrowską i wysłaniem całej bandy przestępców za Ural<sup>9</sup>.

W dniu 13 listopada zmarł w Łomży śp. Józef Bronikowski<sup>10</sup>, radca Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, obywatel powszechnie szanowany, prawy i szlachetny bez granic.

<sup>1</sup> Zaszków – w XIX w. wieś nad rzeką Nurcem w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie ostrowskim województwa mazowieckiego. Nie udało się ustalić, kto był właścicielem Zaszkowa w 1891 r.

<sup>2</sup> Gleba pszenna – żyzna gleba nadająca się pod uprawę pszenicy.

<sup>3</sup> Melasa – gęsty, ciemnobrunatny syrop, będący produktem ubocznym przy wyrobie cukru.

<sup>4</sup> Okowita – potocznie: wódka, gorzalka.

<sup>5</sup> Dobrać – dodać.

<sup>6</sup> Przenosić – tu w znaczeniu: przekraczać.

<sup>7</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

Ostrołęka – w XIX w. miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>8</sup> Ruń – wschodzące, zielone pędy zboża, traw.

Ozimina – zboże siane jesienią, które do wegetacji potrzebuje okresu niskich temperatur.

<sup>9</sup> Tzn. zesłaniem na Syberię.

<sup>10</sup> Prawdopodobnie Józef Bronikowski h. Osęk (1849–1891) – ziemianin, członek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, właściciel dóbr Sulencin w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846). Dyrekcje Szczęgółowe Towarzystwa mieściły się w Kaliszu, Lublinie, Płocku, Radomiu, Siedlcach i Suwałkach.

## 9

PRAWIE DARMO,  
„Gazeta Rolnicza” 1892, nr 14, s. 157-158;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Przed laty kilku na zjeździe przyrodników niemieckich w Wiedniu profesor Exner<sup>1</sup> wygłosił bardzo ciekawy odczyt *O powszechnych błędach sądów ludzkich*. W odczycie tym uczony myśliciel powiada, że jak każdy fizyk czy chemik prowadzący jakiegokolwiek doświadczenie musi się liczyć z niedoskonałą zwykle działanością przyrządów, którymi się posługuje, tak i ludzie powinni wiedzieć, że i ich mózgi jako aparaty do myślenia posiadają również swoje niedokładności, niełatwe do pokonania, a będące naturalną przyczyną „powszechnych błędów w sądach ludzkich”. Profesor Exner zaczyna swe spostrzeżenia od niższych mózgowych<sup>2</sup>, to jest zwierzęcych. Ktokolwiek – powiada on – obserwował na przykład psa gończego w górach, ten dostrzegł, z jak zadziwiającą zręcznością umie on unikać lub przewycięzać przeszkody gruntu i oceniać je według sił własnych. A jednak ta podziwu godna inteligencja psa nie jest bez zarzutu. W jego kombinacjach mózgowych brakuje najprostszego pojęcia o usunięciu uschłej gałęzi zagradzającej mu drogę. Dzieśiątki razy usiłować będzie ją przeskoczyć, a nigdy nie pomyśli, że może ją ująć jak kość i odłożyć na stronę. Podobnie ptak, który potrafi zawiesić na gałęzi misternie utkane z włosienia swoje gniazdo, nie umie rozszerzyć pętli sidła, w której uwięzła jego noga.

Umysł ludzki przedstawia odrębną i nieskończenie wyższą sferę myślenia; ale aparat do tej czynności przeznaczony, mózg nasz, nie jest także narzędziem wszechstronnie doskonałym. Obok bogactwa pojęć i kombinacji posiada on właściwe sobie usterki, z których pochodzą powszechne, typowe błędy w sądach ludzkich. Jedną z tych głównych usterek jest na przykład przyjmowanie luźnych wypadków za skutki pewnych praw tajemniczych, rządzących jakoby wielu rzeczami. I tak – powiada profesor Exner – w kraju moim istnieje tak zwana loteria liczbowa. W oznaczonych dniach miesiąca znajdujemy wywieszonych pięć numerów, które wyszły z ogólnej liczby dziewięćdziesięciu. Widzieć można wtedy przed każdą tabelą tłum ludzi wzburzonych; przyszli oni nie tylko, aby się dowiedzieć, czy ich nadzieja nie zawiodła, ale zapisują nadto starannie wszystkie numery wylosowane. Jeżeli zapytamy o powód tych notowań, otrzymujemy odpowiedź mniej więcej taką: „w biegu czasu wszystkie numery wychodzą prawie jednakową liczbą razy; te zatem, które od dawna już nie wyszły, mają dla nas najwięcej widoków wylosowania”. Błąd leży w tym, że

gdy w loterii przed każdym ciągnięciem wszystkie numery wrzucają się na nowo do koła, tym samym przeszłość nie może mieć wpływu na prawdopodobieństwo wygranej w przyszłości. Taki sam błąd popełniają wszyscy, utrzymując, że ktoś ma lub nie ma szczęścia w grach losowych. Można wpaść w dyskusję niewyczerpaną zwłaszcza z graczami i o błędnie podobnego sądu nikogo nie przekonać. A jednak, choćby komuś dziesięć razy los posłużył, to jeszcze nie mógł powstać żaden tajemniczy związek pomiędzy tym człowiekiem a wynikiem losu w przyszłości.

Podobnych błędów, jakie przytoczył Exner, napotykamy mnóstwo nawet w sądach ludzi wykształconych. Wielu na przykład, którzy mają tytuły, dajmy na to markizów, przekonani są najmocniej, iż są przez to samo więcej warci niż wszyscy, którzy nie są markizami. Błąd mózgowy innych polega na tym, iż uważają na przykład za warunek przyzwoitości towarzyskiej mówić z sobą językiem obcym. Nie pomoże tu ani logika, ani rozum, ani zasób najcieplejszych uczuć, skoro w organizacji ludzkiego aparatu myślenia obok najlepszych kombinacji znajduje się jakiś nerw chorobliwy, a raczej wadliwie rozwinięty i stąd skłonny do produkowania błędnych sądów.

Do takich to właśnie błędnych sądów, nie tylko u ludzi zamieszkujących miasta, ale bardzo często i u samych wieśniaków, należy niezmiernie rozpowszechnione mniemanie, iż ziemianie mają na wsi wszystko, co potrzebne do życia i mieszkania „prawie darmo”. Błędne to mniemanie jest naturalnym wynikiem powierzchownej obserwacji, jest odbiciem się faktów pozornych w zwierciadle myśli ludzkiej, która posiada wadliwą skłonność do stwarzania i przyjmowania ogólnych wierzeń, bez przeprowadzenia ściślejszego procesu myślowego. Wszyscy wiedzą, że mieszkaniec miasta co dzień musi płacić gotówką za każdy kartofel, jabłko, funt chleba lub ryby, jak niemniej i za mieszkanie, które najmuje u właściciela domu. Wszyscy widzą, jak ziemianin idzie bez grosza w kieszeni do swego sadu po jabłka, posyła do stawu po ryby, w pole po ziemniaki, a za mieszkanie w swym dworku nie płaci nikomu komornego. Ma więc, jak sądzą, wszystko „prawie darmo”, a życie jego jest powodem do zazdrości dla wielu. Tak mniema przynajmniej większość tych, którzy skazani są na płacenie gotówką za każdy drobiazg w mieście. Nikt zaś prawie nie oblicza, że aby mieć dobre jabłka, potrzeba pierwaj założyć na regulówce<sup>3</sup> szkółkę, szczepić dziczki, osłaniać przed mrozem szczepy, zająć kawał roli pod sad, lat kilkanaście owiażywać na zimę drzewka, żeby nie ogryzły młodej kory zające, corocznie drzewa okopywać i nawozem zasilać, skrobać, obierać z nich gąsienice, żeby rodzić owoców nie przestały, opłacać pilnowaczków<sup>4</sup>, żeby źli ludzie i zwierzęta owocu nie zniszczyli, wreszcie ponosić z tej przestrzeni podatki i opłaty. Trzydziestomorgowy ogród pana Edmunda Jankowskiego<sup>5</sup> pod Warszawą pochłoniął nakładu *trzydzieści tysięcy rubli*<sup>6a</sup>, zanim począł przynosić jaką taką rentę<sup>7</sup> temu znakomitemu i bardzo praktycznemu pomologowi. O tym każdy może się od pana Jankowskiego dowiedzieć. Dowodzi to w każdym razie, że przedsiębiorstwo sadownicze pod wielkimi miastami może być zyskownym, skoro specjaliści poświęcają mu podobne nakłady. Od lat kilkunastu pisaliśmy dużo, zachęcając ziemian do zakładania w racjonalny sposób sadów owocowych. Ale i sami posiadamy praktyczne doświadczenie, mając własny ogród z niezłymi gatunkami i ziemią, i wiemy stąd dobrze, że w oddaleniu od miast większych i stacji kolejowych wartość wyprodukowanego warzywa i owoców nie zawsze pokrywa niezbędne koszty najmu i ogrodnika. W zysku więc dla takich wieśniaków pozostaje tylko przyjemność, wprawdzie jedna z największych na wsi, najwięcej etyczna, a najmniej kosztująca.

Niewątpliwie do bardzo przyjemnych i wygodnych rozrywek wiejskich należy łowienie ryb (oczywiście nie przed niewodem<sup>8</sup>). Ale żeby mieć tę wygodę i jakiś dochód, potrzeba majątek ze stawami kupić albo kosztem kilkuset lub kilku tysięcy rubli stawy wykopać i urządzić, wodę z chwastów oczyszczać, zarybkiem opiekować się i nieraz go żywić, sieci nabyć, od złodziei rybę chronić, upust zbudować, z przestrzeni zajętej przez wodę wyrzec się trawy i zboża, a podatki z niej opłacać. Mieszkańcy miast, a nawet wieśniacy niektórzy, liczą się zwykle tylko z ostatnimi faktami, to jest, widząc owoce i ryby na stole miejskim niekupowane za gotówkę, wytwarzają sobie właśnie to powszechne a błędne mniemanie, iż pobyt na wsi przychodzi „prawie darmo”.

Jak łatwo sądy ludzkie ulegają złudzeniom i bywają błędne, niech posłuży następujący przykład, którego byłem raz świadkiem. Przy ognisku wiejskiego kominka siedzieli: zamożny ziemianin i przyjaciel jego, profesor matematyki, przybyły z miasta. Była mowa o podrożeniu mieszkań w danym mieście, a matematyk, skromnie posiadający dochody, rzekł z westchnieniem: „przynajmniej wy na wsi jesteście o tyle szczę-

śliwsi, że was mieszkanie nic nie kosztuje”. Ziemianin podzielał oczywiście to zdanie, a przynajmniej akceptował je milczeniem. Wtedy zrobiłem znajomym moim uwagę, że ojciec obecnego właściciela, gdy mu stary dwór przed 20-tu laty spłonął, wymurował nowy, wygodny i obszerniejszy (pod którego dachem byliśmy) kosztem dziesięciu tysięcy rubli pożyczonych na hipotekę, bo kapitałów leżących nie posiadał. Od tej sumy płać rocznie od lat 20-tu procentu po 800 rubli, a podymne<sup>9</sup>, ubezpieczenie ogniowe, kominiarz, malowanie dachu i w ogóle utrzymanie domu kosztuje przeciętnie do 200-stu rubli rocznie, razem więc ciężar dworu, czyli koszt mieszkania, wynosi na rok rubli tysiąc. Gdyby obywatel ów był mieszkańcem miasta, płaciłby tam za mieszkanie, wprawdzie mniej obszerne, ale równie wygodne, rubli 500, czyli ponosiłby wydatek mniejszy o połowę. Profesor zatem, jakkolwiek dobry matematyk, zarówno jak i nasz gościnnie gospodarz, człowiek także rachunkowy, obaj mimowolnie ulegli powszechnym błędnym sądom ludzkim, że na wsi mieszkanie nic nie kosztuje.

Gospodarstwo folwarczne jest warsztatem tego rodzaju, który potrzebuje dużo budowli i dachów, a mieści w sobie dużo materiałów palnych, jak słoma, drzewo i tak dalej. Dawniej budowano wszystko z drzewa, ale w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu większa część folwarków przebudowała się na murowane. Gdyby można wszystko pomieścić w jednym długim budynku, to budynek taki byłby stosunkowo mniej kosztownym. Niestety wszakże samo bezpieczeństwo od ognia i warunek wygody wymaga, aby obora, owczarnia, stajnia z wozownią, kurniki z chlewami, stodoła, śpichrz, gorzelnia, dwór, domy folwarczne i czeladzi były budynkami oddzielnymi. Jest to jednak dziś powodem, że podymne i ubezpieczenia ogniowe przewyższają w wielu folwarkach podatek gruntowy. A przecież i konserwacja budynków kosztuje. Wielu właścicieli popełniło błąd, stawiając budowle za kosztowne, co przyczyniło się nieraz znacznie do oddłużenia ziemi. Szkoda, że naśladowaliśmy pod tym względem Niemców, a nie brali przykładu z Anglików, u których taniość budynku i praktyczny użytek są głównym przy budowaniu na wsi warunkiem. Wiele złego sprawiło znowu powszechne to a błędne mniemanie, iż budowanie na wsi kosztuje bardzo tanio. Prawda, że na wsi nie kupujemy placu, jak w mieście, ale też to tylko jedno otrzymujemy „prawie darmo”. Zresztą za wszystko płać trzeba, często drożej niż w mieście. Nawet przed rokiem 1861, to jest za czasów pańszczyzny<sup>10</sup>, robotnik pańszczyźniany nie robił cegły i dachówki, nie tarł drzewa na deski, nie rozsadzał prochem kamieni, nie murował. Dawniej i dziś bierzemy malarzy, stolarzy, ślusarzy, zdunów<sup>11</sup>, blacharzy, przeważnie z miast, a ci kosztują nas drożej niż w miastach, bo oprócz zwykłej zapłaty potrzeba ich żywić i ponosić koszty ich podróży<sup>12b</sup>. Przybycie i praca każdego technika jest także wielokrotnie kosztowniejszą na wsi niż w mieście. Cegła, wyrabiana ręcznie we własnej małej cegielni, nie kosztuje taniej niż wyrób parowych cegielni pod Warszawą, a wapno miejscowe, w większej połowie Królestwa, nieposiadającej grubych łomów, jest znacznie droższe od przywożonego do Warszawy koleją z pieców przy drodze wiedeńskiej<sup>13</sup> położonych. Po wszystko, co w mieście kupuje się w miejscowych fabrykach, ze wsi potrzeba posyłać umyślnie mil kilka lub kilkanaście.

Co się tyczy wydatków domowych i kuchennych, to rzecz prosta, że produkty wiejskie kosztują nas znacznie taniej niż kupowane za żelazną bramą, ale znowu za to wszystko, co sprowadzamy z miasta, kosztuje nas drożej. Mamy tańsze mleko, kartofle i warzywo, ale za to wszystkie towary kolonialne<sup>14</sup>, sól, mydło, świece, cukier, nafta są droższe już choćby dla tego samego, że kolej darmo na wieś nic nie wozi, a bez usługi koni ludzi nic samo nie przywędruje do spiżarni. Sklepy w miasteczkach prowincjonalnych, gdzie zwykle zaopatrujemy się w codzienne potrzeby, mają za małą odpowiedzialność i obrót, aby mogły w hurtowych składach warszawskich otrzymywać kredyt i większy rabat. Zwykle więc płać za towary prawie to samo, co przeciętny mieszkaniec warszawski, a przecież muszą zarobić za wyświadczoną nam przysługę, za włożone w towar pieniądze, za rzeczy, które się w drodze stłuką, zamokną lub im potem zbutwieją. Stad nieraz, gdy w Warszawie cytryny i pomarańcze są po 8 groszy, na prowincji płać za nie trzeba po 16; podobnie na każdym funcie świec, nafty, cukru, kawy, ryżu, na każdym szkle do lampy dopłaca się stałą przewyżką. Oto na przykład tak zwana kaszka krakowska, wyrabiana z gryki na Pradze i przez młyny zarogatkowe<sup>15</sup> pod Warszawą, prawie dla całego Królestwa bywa nieraz o 25% droższą gdzieś nad Narwią lub Bugiem, niż w mączarni na Nowym Świecie<sup>16</sup>. Toteż jesteśmy stanowczo przekonani, że utrzymanie na wsi ogółem nie zyskuje więcej na niższych cenach własnych produktów wiejskich, niż traci na przewyżce<sup>17</sup> cen wszystkiego, co się sprowadza z miasta.

Życie na wsi ma jeszcze to do siebie, że stosunkowo wymaga więcej służby niż w mieście. Gdy w mieście listy i gazety przynoszą wszystkim do domu, sklepy kolonialne<sup>18</sup> są o sto kroków, mięso na drugiej ulicy, wszystkiego można dostać bez straty czasu, wyszedłszy pieszo, gdy wodociąg znajduje się prawie w każdym mieszkaniu, tragarze, szwaczki, praczki, froterzy<sup>19</sup>, drwale przychodzą na zawołanie, to na wsi po wszystko trzeba wysyłać „umyślnych”, do wszystkiego godzić ludzi rocznych<sup>20</sup>, którym potrzeba dawać: mieszkania, opał, ogrody, zboże, utrzymywać im krowy, siać im kartofle i tak dalej. Dawniej utrzymywano we dworach i dworkach służby istotnie za wiele. Był to właśnie wynik błędnych sądów ludzkich, iż życie na wsi nic prawie nie kosztuje. Zresztą rzeczywiście wówczas, gdy korzec żyta płacono kilka złotych, a pańszczyzna orała zagon<sup>21</sup>, zasiewała ziarno, sprzątała z pola i młóciła, chleb domowy posiadał cenę tak małą, że nie szcędzono go nikomu. Dziś wszystkie stosunki wiejskie uległy zmianie radykalnej. Wioska włościańska wobec folwarku zajęła nie tylko stanowisko samoistne, ale jeszcze folwark dostarcza jej ze swej przestrzeni znacznych korzyści w formie serwitutów<sup>22</sup>. Zanim ziarno stanie się towarem, potrzeba dopełnić koło roli i zboża kilkadziesiąt prac i czynności rozmaitych własną czeladzią i najemnikiem nieraz drogo płatnym i spóźnionym, a potrzebującym jeszcze dozorców, żeby nie zasnął i nie ukradł. Toteż co do ilości służby dworskiej, ścisnęli się dziś wszyscy do możliwych granic, a domy, które nie zaprowadziły reformy i wierzą w stary komunał, że na wsi żyć można „prawie darmo”, należą już do wyjątków coraz radszych i nieszczęśliwszych.

Jeżeli każde błędne mniemanie w kwestiach ekonomicznych bywa mniej lub więcej szkodliwym, to i powyższe, które się stało powodem niniejszego wyjaśnienia, pociągało za sobą nieraz skutki bardzo smutne. Znamy niejednego mieszkańca miasta, który porzucił zdobyte tam stanowisko, a nie mając wyobrażenia o stosunkach i trudach wiejskich, przekonany, że żyć będzie rozkosznie i „prawie darmo”, zaplątał się jak mucha w pajęczynę i zginął materialnie. Z drugiej strony, znamy wielu wieśniaków, którzy dlatego właśnie, iż nie pozbyli się błędnego mniemania, że życie na wsi nic nie kosztuje i nie wzięli się do ścisłego rachunku, a tym samym do radykalnych reform i koniecznych oszczędności, usunęli na zawsze spod nóg swoich zagon rodzinny i wyparci zostali na bruk miejski. Tak w pierwszym razie, jak i w drugim, wykołajenia podobne, niestety dosyć liczne, stanowią kłeskę dotkliwą w ustroju ekonomiczno-społecznym. Liczbę ich zmniejszyć może tylko większe zamiłowanie do cyfr i gruntowniejsze poznanie warunków i podstaw bytu rozmaitych zawodów i warstw społecznych oraz pozbycie się uprzedzeń i fałszywych mniemań.

Byłby w zupełnym błędzie, kto by sądził, że zadaniem niniejszej pogawędki była polemika z kimkolwiek lub chęć wykazania, że ziemia nie przynosi dochodów i że w mieście lepiej mieszkać niż na wsi. Do polemik nie miałem nigdy zamiłowania, lubo wyznaję, że wzięłem dziś za pióro wskutek podniesienia kwestii w kilku pismach. Co do wartości i dochodności ziemi, to wszystkim wiadomo, że jest ona najpewniejszym kapitałem, ale małą rentę powszechnie przynoszącą tak, jak wszystkie na świecie lokacje, o ile są pewniejsze, o tyle mniejszy dają dochód. Każdy przemysł rękodzielniczy lub fabryczny dać może bez porównania większe zyski od przemysłu rolnego, ale za to, gdy jedna wojna, pożar, konkurencja, stagnacja lub niepowodzenie sprowadza upadek całego przedsiębiorstwa, a tysiące ludzi chleb traci, to ziemia może być wiekuistym warsztatem produkcji spożywczej dla dobrego rolnika. Wprawdzie gdy ziemia wszędzie przynosi rentę małą, to rolnik, płacąc wysokie procenty, żyjący bez ścisłego rachunku (w przekonaniu, że życie na wsi przychodzi mu „prawie darmo”), musi także zbankrutować. Bo któż będzie za niego pokrywał deficyt powstający z przewyżki wydatków nad dochodami? Następstwem podobnego bankructwa bywa i dewastacja, a w każdym razie zachwianie gospodarstwa. Ale niech no w miejsce upadłego gospodarza obejmie tę samą ziemię inny, nieobarczony długami, niełudzący się nadzieją szczodrych zysków i łatwej egzystencji, oszczędny i rachunkowy, pojmujący potrzebę nakładu dla zasilenia zubożonej gleby, to ten sam jałowy warsztat produkcji, po latach kilku, zacznie znowu rodzić plony i stanie się trwałą podstawą bytu dla długiego szeregu pracowitych pokoleń. Prawda, że gospodarstwo jest pasmem codziennych kłopotów, ale też wieś, jej ruch, powietrze, woda i zdrowe pokarmy, dają ten niespożyty zasób sił żywotnych, którego w murach miejskich za największe skarby mieć nie można. Człowiek obcujący więcej z naturą i glebą, która go żywi i przez ręce jego podaje chleb ogółowi, przywiązuje się też więcej do swego otoczenia i staje się pożyteczniejszym, zdrowszym ogniwem łańcucha społecznego. Toteż dobrowolna abdykacja z podobnego stanowiska, bez przekazania go odpowiedniemu następcy, jest grzechem względem każdej społeczności,

a ciężką krzywdą dla potomków własnych. Nie ma też mowy o ryczałtowym upadku w kraju naszym, lubo bankructwa muszą być jeszcze bardzo liczne. A nader pocieszającym jest świadectwo z ust tak poważnych, jak pana Tadeusza Kowalskiego<sup>23</sup>, który po zwiedzeniu gospodarstw czeskich w roku zeszłym przyszedł do wniosku, że i u nas ziemiaństwo nie stoi na wiele niższym poziomie kultury dzięki pracy poważnej, jaka w ostatnich latach daje się widzieć coraz częściej.

<sup>1</sup> Sigmund Exner von Ewarten (1846–1926) – austriacki fizjolog, dyrektor Instytutu Higieny Uniwersytetu Wiedeńskiego, znany z prac nad fizjologią porównawczą i fizjologią zmysłów, założyciel archiwum fonograficznego w Wiedniu, obecnie należącego do Austriackiej Akademii Nauk, autor m.in. *Die Physiologie der facettirten Augen von Krebsen und Insecten* (1891). Wspominany przez Glogera odczyt został wygłoszony po raz pierwszy w Wiedniu w 1888 roku.

<sup>2</sup> Tzn. od stworzeń znajdujących się niżej w hierarchii ewolucji.

<sup>3</sup> Regulówka – głębokie (na 40-60 cm) przekopanie ziemi łopatą w celu jej spulchnienia, zwykle z przerzuceniem warstw wierzchnich na spód.

Szkółka – obszar ziemi przeznaczony do uprawy sadzonek roślin w celu późniejszego przesadzenia ich na określone miejsce.

Dziczka – młode drzewo owocowe lub ozdobne wyrosłe z nasienia, używane do szczepienia odmian szlachejnych.

<sup>4</sup> Pilnowacz – stróż, dozorca.

<sup>5</sup> Edmund Jankowski (1849–1938) – ogrodnik, pomolog i planista ogrodów, wydawca „Ogrodnika Polskiego”.

<sup>6a</sup> Oprócz kosztu nabycia ziemi.

<sup>7</sup> Renta – tu w znaczeniu: regularnie otrzymywany dochód z kapitału lub majątku.

Pomologia (od łac. *pomum* – jabłko i gr. *logos* – nauka) – nauka o morfologicznych, anatomicznych i fizjologicznych oraz użytkowych właściwościach odmian drzew i krzewów owocowych; termin ten bywa również stosowany na określenie całości nauki sadowniczej.

<sup>8</sup> Niewód – długa sieć rybacka, złożona z podłużnych skrzydełek bocznych i z matni.

<sup>9</sup> Podymne – stały podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w 1629 r., płacony przez chłopów, mieszczan i szlachtę zagrodową, w zaborze rosyjskim zastąpiony na wsi podatkiem gruntowym (1866–1868), natomiast w mieście podatkiem od nieruchomości (1902).

<sup>10</sup> Pańszczyzna w Królestwie Polskim została zniesiona na mocy ukazu carskiego z 1864 r.

<sup>11</sup> Zdun – rzemieślnik stawiający i konserwujący piece.

<sup>12b</sup> Rzemieślnik, zgodzony od sztuki i wymiaru ze swoim pomocnikiem, liczy koszt takowego po cenach miejskich, bo istotnie tyle go on zwykle kosztuje, czasem taniej, a niekiedy i drożej, gdy w czas roboczy.

<sup>13</sup> Kolej Warszawsko-Wiedeńska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Galicją. Pierwsza linia kolejowa na ziemiach Królestwa Polskiego, druga w Imperium Rosyjskim. Pierwszy odcinek wybudowano w 1845 roku.

<sup>14</sup> Towary kolonialne – artykuły spożywcze sprowadzane z krajów pozaeuropejskich.

<sup>15</sup> Tzn. położone za rogatkami, czyli granicami miasta.

<sup>16</sup> Glogerowi chodzi o jedną z warszawskich ulic.

<sup>17</sup> Przewyżka – różnica, nadwyżka.

<sup>18</sup> Czyli sklepy sprzedające towary kolonialne.

<sup>19</sup> Froter – człowiek zajmujący się zawodowo froterowaniem posadzek.

Umyślny – posłaniec.

<sup>20</sup> Godzić – tu w znaczeniu: najmować kogoś, zawierać z kimś umowę o pracę.

Człowiek roczny – pracownik najemny.

<sup>21</sup> Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.

<sup>22</sup> Serwituty, służebności – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestolecu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

<sup>23</sup> Tadeusz Kowalski (1841–1904) – agronom, działacz społeczny, popularyzator oświaty rolniczej, profesor w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach, współwydawca i redaktor „Gazety Rolniczej” oraz „Kuriera Rolniczego”, autor wielu prac, m.in. *Uprawy szczegółowej roślin gospodarczych* (1885).